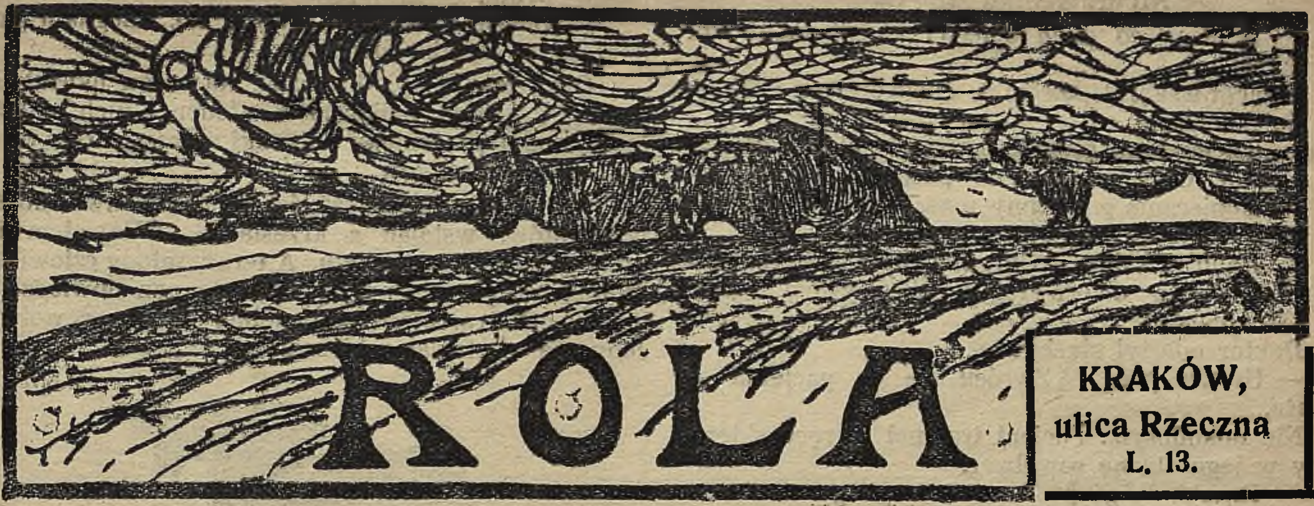
Nr 27. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 30 czerwca 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Nieprzyjemna wizyta.

— A więc co panu dolega? — spytał doktór Chrypka.

Pacjent wskazał palcem w okolicę serca i skrzywił się boleśnie.

— Tu mi brak czegoś.

Doktór Chrypka obejrzał pacjenta i mruknął:

— Koniecznie potrzebny masaż. Jedyny środek.

Podszedł do telefonu.

— Hallo! Tu doktór Chrypka, Boczna 101... Proszę mi przysłać dwóch tęgich masażystów... Tak, tak.., Natychmiast.

Doktór odłożył słuchawkę.

— Uważa pan. — Zwrócił się do pacjenta — masaże...

Nie dokończył... Pacjent trzymał w ręce skierowany w jego stronę rewolwer.

— Rączki do góry — oświadczył grzecznie. — Uważa pan — wyjaśnił — mówiłem, że mi czegoś brak przy sercu. Nie kłamałem. Portfelu mi brak z gotówką. Spójrz pan...

Lewą ręką wyciągnął portmonetkę i pokazał doktorowi.

— Zupełnie pusta! — zdziwił się naiwnie doktór.

— Dziwi to pana? — zaśmiał się pacjent...

— Chyba. Jak można przyjść do doktora bez pieniędzy? Czemby pan zapłacił za wizytę?

— He, he, he! Widzę, że humorek jest. No, zbadamy teraz doktorka. He, he! Nie doktór pacjenta, tylko pacjent doktora będzie badał. Zaczniemy od kieszeni...

Przeszukał dokładnie kieszenie ofiary.

— Stan kieszeni lekki — mruknął — wszystkiego 50 złotych. A teraz zbadamy biureczko...

Otworzył szuflady.

— Trzy setki — liczył — pierścionek, cztery dwudziestki... Wizyta doktora coś niecoś mi pomoże. A mówią, że doktorzy nikomu nie pomogli. Kłamstwo!

Schował znaleziony łup do kieszeni.

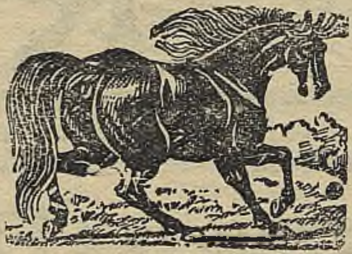
— A teraz doktorku drobna formalność. Pan sobie usiądzie, a ja panu zwiążę rączki, nóżki i zatkam czemś buzię, żeby pan mamusi nie wołał. Czem pan woli watą, czy chusteczką?

— Watą.

— Słusznie. Wata zdrowsza. No... Żegnam pana doktora. Wszystkiego najlepszego...

Opryszek ruszył do drzwi. Na progu ukazało się dwóch wysokich policjantów. Jeden z nich nałożył osłupiałemu pacjentowi kajdanki na ręce, drugi uwolnił doktora z wi zów.

— To są moi masażyści — przedstawił doktór policjantów, wstając z krzesła. — Wezwałem ich z pobliskiego komisarjatu. A teraz, młody człowieku, drobna uwaga. Na przyszłość, gdy pan odwiedzi jakiegoś doktora, niech pan głębiej schowa rewolwer, żeby nie wystawał z kieszeni.



Nie martw się.

— Czego płaczesz, Marysiu?

— Rodzice nie pozwalają mi wyjść za Franka!

— Nie martw się. Ładny chłopak, znajdzie sobie inną.



Szczery.

— Powiedz mi, mój mężu otwarcie, czy jesteś zazdrosny?

— Czasem.

— A kiedy? Mów szczerze!

— Bywają takie chwile, że bardzo zazdroszczę kawalerom.

Nr. 27. Wychodzi rok XVIII. Kraków. dnia 30 czerwca 1935



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Polska nad morzem.

Nad brzegiem Bałtyku, nietylko tam, gdzie dziś jest polska dziedzina, ale hen, aż za Brdę, od wieków tak dawnych, że i historja zapisać nie zdołała, mieszkał lud słowiański, pomorski. Nigdy tą ziemią bursztynem usianą nie władali Prusacy inaczej, jak tylko prawem pięści, miecza i przemocy. Lud pomorski bowiem jest cichy, spokojny, gwałtu nie odciskał gwałtem. Ufny w opiekę ojczystego zaplecza, Rzeczpospolitej, trwał i czekał na swojej polskiej ziemi.

Dawne Pomorze stanowi rozległą płaszczyznę na kilkanaście lub kilkadziesiąt stóp wznoszącą się ponad morze. Szmat Pomorza jest piaszczysty, ale dość urodzajny od ujścia Elby aż do Wisły. Płaszczyznę tę przecina największa rzeka Odra z wielu dopływami i dzieli Pomorze na zaodrzańskie i przedodrzańskie. W bliskości brzegów morza znajduje się wiele jezior. Pomorze więc obfituje w ryby, zboże, sól, len, konopie i bursztyn.

Całe Pomorze od najdawniejszych czasów zamieszkiwały ludy celtyckie, a potem słowiańskie. Od IV wieku stale sadowili się tutaj słowianie, znani odtąd pod nazwą Pomorzan. Między Wisłą a Słupią zamieszkiwali Kaszubi. Od czasów najdawniejszych Pomorzanie zostawali w najściślejszych stosunkach z Polakami i stanowili z nimi związek lechicki.

Za Bolesława Chrobrego całe Pomorze od Wisły do Odry przeszło do Polski. Jednak zwierzchnictwo Polski nad Pomorzem nie było silne, gdyż szczepy te słowiańskie usiłowały być niepodległemi. Całkowicie podbija Pomorze dopiero Bolesław Krzywousty i nawraca na wiarę chrześcijańską, do tego bowiem czasu Pomorzanie byli poganami, przynajmniej w połowie. Z kolei jednak Pomorze rozpada się na kilka księstw, które toczyć muszą ciągłe walki z Brandenburgją i miastami Hanzeatyckiemi. Ostatni książę pomorski, Mestwin II, za zgodą przedstawicieli Pomorza, przekazuje swój kraj w r. 1282 księciu wielkopolskiemu, późniejszemu królowi polskiemu Przemysławowi II.

W r. 1308 Zakon Krzyżacki podstępnie opanował Pomorze, dokonując krwawych rzezi wśród ludności Gdańska, Świecia i innych grodów pomorskich. Ten bezprawny zabór został dwukrotnie potępiony przez Stolicę apostolską, przyczem Ojciec święty nakazywał zwrot Polsce zrabowanych ziem. Ale buta krzyżacka ugięła się dopiero pod mieczami polskich wojowników na polach Grunwaldu.

Dopiero Kazimierz Jagiellończyk po 12 letniej wojnie z Krzyżakami w 1446 r. pokojem toruńskim odzyskał Pomorze wraz z ziemią Chełmińską, Michałowską oraz posiadłościami biskupstwa warmińskiego. Ziemie te wcielone do Polski znane były pod nazwą Prus Królewskich.

Od tego czasu aż do pierwszego rozbioru Polski (1772) Pomorze stanowiło nierozłączną część państwa polskiego. Dzieliło się ono na trzy województwa: pomorskie, malborskie i chełmińskie, przyczem Gdańsk i Toruń pozostały przy Polsce aż do drugiego rozbioru (1793).

Ta krótka notatka historyczna aż nadto dobitnie wskazuje, że wszelkie uroszczenia Niemców do Pomorza są jedynie chytrością pruską. Zbyteczne też jest powtarzać nieustannie, bo wszyscy to już u nas wiedzą, że nietylko nie mamy jakichś bezprawnych uroszczeń do Pomorza, ale prawa nasze opieramy na prawach historycznych i etnograficznych. A i to wiemy, że nam się stała krzywda. gdyż to polskie Pomorze jest tylko częścią polskiej nadbałtyckiej ziemi.

Pakty — paktami, a nasze prawa prawami i żadne podchodzenia rewizjonistyczne absolutnie do ni-

czego nie mogą doprowadzić, chyba — do wojny, której my nie chcemy. Że cały naród polski stoi na tem stanowisku dowodzą tego manifestacje naszych praw, rok rocznie powtarzane i ta, która teraz nadchodzi i wszelkie inne, które po niej nadejdą.

Nie damy ziemi skąd nasz ród! Oto hasło, którego się trzyma dziś cała Polska i trzymać będzie zawsze.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

Ciąg dalszy)

— Niech to będzie pamiątką dla waszej Lai — rzekł, podając mu ozdobne pudełeczko, w którem po otwarciu zaświeciła para kolczyków, wysadzanych perłami i brylancikami.

— Za kosztowny to upominek dla małej — odrzekł Efraim, przyjmując podarunek. — Patrz Lajo, jakie śliczne kolczyki podarował ci ten dobry pan... podziękujże mu ładnie.

Dziecko nie umiało inaczej podziękować, jak podając rączki Chorążycowi, a uniesiona w górę, pocałowała go w usta. I znowu widmo Angioliny przesunęło się przed oczyma zdradzonego małżonka.

Pożegnawszy starego izraelitę. Chorążyc ze szwagrem wrócili do oberży, gdzie pani Karolowa czekała ich już z objadem.

Następnych kilka godzin przeszło im w serdecznej i weselszej, niż w przeddzień rozmowie. Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy Podczaszyc, uściskawszy żonę, dzieci i szwagra, najętemi za pośrednictwem faktora Efraimowego końmi, wyruszył w drogę.

— Daję ci urlop na tydzień — rzekł na wsiadanem do Zosi — ani na jeden dzień więcej... pamiętaj!

Chorążyc wrócił do twierdzy.

Na drugi dzień, jak zwykle, udał się do kaplicy, dokąd go nie sama tylko potrzeba modlitwy pociągnęła nieprzepartym urokiem. Zdziwiło go to niemało, kiedy w progu spotkał się z Czałym.

— Pani jest tutaj — szepnął mu kozak.

I rzeczywiście w jednej z ławek klęczała pani Karolowa, zatopiona w modlitwie.

Spostrzegłszy brata, powitała go lekkiem skinieniem głowy i znowu pochyliła się nad książką do nabożeństwa.

Niebawem kapłan ukazał się u ołtarza.

Rozpoczęła się msza św. Z gwałtowniejszem, niż zwykle biciem serca, oczekiwał Chorążyc śpiewu, który go tak potężnie czarował dni poprzednich. Nareszcie odezwał się i wzbił w powietrze po nad inne głosy. Zosia spojrzała na brata, który się zarumienił, dostrzegłszy jej spojrzenie. Modlił się z roztargnieniem, za które surowoby go zgromił spowiednik. Wiedział już na pewno, z czyjej piersi wypływał ten śpiew zachwycający.

Po mszy spotkali się z siostrą na schodach kaplicy.

— Poznałeś głos Anusi? — zapytała go od pierwszego słowa.

Pan Antoni skinął potwierdzająco.

— Muszę ją odwiedzić... mieszka przy szpitalu... Przychodź na objad.

Kiedy w południe Chorążyc po raz drugi powitał siostrę w oberży, pomimo woli wyrwało mu się na samym wstępie zapytanie:

— I cóż Anusia?

— Przesyła ci pozdrowienie... Czy wiesz, że ona już od tygodnia wiedziała o twej obecności w Kamieńcu?

— Jakim sposobem?

— Widziała, kiedyś przystępował do Komunji świętej. Mówiła mi, że chwila ta była jedną z najszczęśliwszych w jej życiu. Poczciwa Anusia!.., Kiedym jej opowiadała o nieszczęściach, które spadły na ciebie, rozpłakała się tak, że aż mi jej żal się zrobiło. — Pan Antoni, oparłszy skroń na ręku i nie podnosząc na siostrę oczu, milczał.

— Powiedz mi prawdę, braciszku — odezwała się po chwili Zosia, kładąc mu na ramiona obie ręce — wszak wy kochaliście się przed laty?

— Po co poruszać stare zgliszcza? — odrzekł Antoni cichym głosem.

— Pamiętam dobrze, jak rodzice uśmiechali się, patrząc na was, a i panienki, rówieśnice nasze prześladowały tobą Anusię. Wszyscy przekonani byli, że się pobierzecie w karnawale najbliższym. To okropne wydarzenie z Miecznikiem i wyjazd twój na Litwę, przechorowała biedna, a kiedy cię wywołano z kraju i żadna wiadomość nie przychodziła od ciebie, ona, choć wielu miała starających się o swoją rękę, nie dała nawet mówić sobie o zamążpójściu i mimo nalegania rodziców, postanowiła wytrwać w panieństwie, poświęcając się uczynkom miłosiernym, pospołu z kilku pannami, które zawiązały podówczas w Kamieńcu rodzaj zakonu. Wszyscy mówili, że to miłość dla ciebie wpłynęła na jej postanowienie.

Po bezkrwistych policzkach Chorążyca stoczyły się dwie łzy perliste.

Po chwilowem milczeniu odezwał się ciszej jeszcze, niż przedtem:

— Tak... moglibyśmy być szczęśliwi. Bóg widać nie chciał tego.

— Nie mów tego. Antosiu — odparła z żywością siostra. — Bóg niczyjego nieszczęścia nie chce. On doświadcza nas tylko. Przeczucie mi jakieś mówi, że jeszcze się połączycie z Anusią i szczęśliwi będziecie, Wszak ty swobodny jesteś... pozostaje tylko uzyskać zezwolenie władzy duchownej, która, jak sam powiedziałeś, po przekonaniu się o rzeczywistym stanie rzeczy, nie omieszka rozwiązać twego małżeństwa. Anusia również w każdej chwili może wystąpić ze zgromadzenia, które uświęcone jest tylko błogosławieństwem kościoła, ale żadnemi nie krępowane ślubami celibatu. I cóżby wam się pobrać przeszkodziło?

— Bredzisz, Zosiu.

— Wszak nie bredzę... zobaczymy.

Cały dzień spędzili ze sobą, a nazajutrz znowu spotkali się na schodach kaplicy.

— Możebyśmy odwiedzili Anusię? — zaproponowała siostra.

— Co tobie w głowie, Zosiu?... Czyż jabym się ośmielił narzucać się jej bez potrzeby?

— Dlaczegóż nie?... Ona przyjmuje odwiedzających. Zapytywałam ją wczoraj, czy nie pozwoli, ażebyś przyszedł ze mną, Wprawdzie zarumieniła się zlekka i na chwilę zawahała się, ale wkońcu odpowiedziała: — „Z przyjemnością powitam pana Antoniego“.

— A ja sądzę, że to jej przykrość sprawi.

— Nie dziwacz... chodźmy. Albo wiesz co? Teraz ona zajęta będzie opatrywaniem chorych. Chodź do mnie na kawę, a za parę godzin do niej pójdziemy.

Chorążyc poddał się. Około jedenastej oboje, brat i siostra, zapukali do celi Siostry Anny.

Nie była to właściwie cela. Stolnikówna zajmowała dwa pokoiki niewielkie w oficynie szpitalnej. Wyglądały one bardzo skromnie, a nawet ubogo. Zdobiło je tylko trochę kwiatów i kilka obrazów świętych. Na widok przybywających gości zachwiała się biedna Siostrzyczka i byłaby upadła, gdyby Zosia nie pochwyciła jej była w ramiona swoje.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — odezwał się pan Antoni od progu.

— Na wieki wieków! — odpowiedziała Siostra Anna i wyrwawszy się uściskom Zosi, szybko podeszła do Chorążyca z wyciągniętą na powitanie ręką. Z głębokiem rozrzewnieniem ucałował ją pan Antoni. nie mogąc oderwać oczu od liczka anielską jaśniejącego słodyczą, które co chwila to rumieniec oblewał żywy, to powlekała bladość alabastrowa.

— Bóg miłosierny wrócił nareszcie pana tym, którzy tak bardzo tęsknili po nim — przemówiła Stolnikówna drżącym, melodyjnym głosem, który poruszył wszystkie uczucia w sercu Chorążyca. — Jakież to szczęście dla Zosi!... Jaka radość dla włościan, którzy tak przywiązani byli do panów swoich!... Teraz rozpocznie pan nowe, odpowiednie powołaniu swojemu życie i zapomni, da Pan Bóg o nieszczęściach przebytych.

— Najsłodszą z pociech, którą mi przyniósł powrót do kraju, zawdzięczam pani — odrzekł Chorążyc, wzruszony do głębi serca. — Śpiew jej w czasie nabożeństwa porywał mię codzień do nieba, zmuszając zapominać o troskach ziemskich, a obecnie poczciwe słowa pani przepełniają mi duszę uczuciem szczęścia niewymownego. Jakże jej jestem wdzięczny!

Czuły ten wybuch zmięszał cokolwiek Siostrę Annę. Odwróciła się do pani Karolowej i usiłowała zawiązać obojętną rozmowę. Z Chorążycem mówiła tylko o widokach powrotu jego do Busiówki, o planach Podczaszyca, o życzliwości Wittego i t. d., unikając starannie wspomnień przeszłości, zarówno jego, jak i swej własnej. Przy pożegnaniu nie ośmielił się pan Antoni prosić o pozwolenie dalszych odwiedzin. Powstrzymała go jakaś obawa nieokreślona, ażeby stosunek ten nie stał się dla nich obojga źródłem boleści wielkiej i bez nadziei.

Zosia miała dar spostrzegawczy. Nie uszło jej uwagi wrażenie, wywarte na Anusię, przez zjawienie się Antoniego, ani też wzruszenie brata, które obecnie ustąpiło miejsca objawom smutku głębokiego; nie chciała jednak poruszać tego przedmiotu, a tylko całując w czoło brata, szepnęła mu znacząco:

— Nie trać nadziei...

Milczenie Chorążyca dowiodło, że zrozumiał znaczenie tych słów pocieszających.

Pani Karolowa była kobietą energiczną. Raz zamierzywszy połączyć brata z Anusią nie przestała na czułych ubolewaniach nad dolą kochających się wzajem, a rozdzielonych poważnemi względami serc, ale postanowiła czynnie przyłożyć się do usunięcia tych przeszkód i uszczęśliwienia obojga drogich dla siebie istot, pomimo wiedzy ich i woli.

Naprzód należało dokładniej zbadać grunt, który miał być polem jej usiłowań. Uczucia Antoniego dla Anny, rozbudzone po latach żalów i zawodów bolesnych, nie ulegały w przekonaniu Zosi najmniejszej wątpliwości. Potrzebowała jeszcze zajrzeć w serce przyjaciółki, co, nie zwlekając, nazajutrz wykonać postanowiła.

Przewidując potrzebę wielu innych zachodów w sprawie, która leżała jej na sercu, powiedziała przy rozstaniu się z bratem:

— Pragnęłabym całe dnie przepędzać z tobą, od rana do nocy, ale jako prawdziwa obywatelka wiejska, mam trochę interesów w Kamieńcu do załatwienia, swoich i Karolowych. Poranki więc zachowuję dla siebie, a od południa ty jesteś gościem i panem moim. Każdego dnia oczekiwać cię będę z objadem. Czy nie masz nic przeciwko temu?

— Nic, a nic.

— Jeszcze jedno. Niezręcznie mi jest chodzić po mieście z Czałym, który w kozackim swym stroju wygląda jak Zaporożec. Czy nie mógłby on zastąpić przy tobie na kilka dni Poleszuka twojego, któryby natomiast mnie eskortował w wycieczkach moich. Mielibyście o czem gawędzić ze sobą po całych dniach.

— I na to zgoda... rób, jak chcesz.

Nazajutrz pani Karolowa wybrała się do Anusi, w niezwyczajnie śmiałym zamiarze. Chodziło o to, ażeby wymusić na niej zeznanie, że dotychczas kocha Antoniego.

Od dzieciństwa łączyła je miłość i poufność siostrzana... nigdy żadnych tajemnic nie miewały pomiedzy sobą.

— Moja ty droga! — zaczęła pierwsza Zosia po kilku obojętnych pytaniach i odpowiedziach — powiedz mi, czy nie chciałabyś osłodzić życia człowiekowi, który niezasłużenie doznał nieszczęść bez miary, wygnania, tęsknot nieukojonych, zdrady i niewdzięczności, któregoś kochała dawniej, a który dzisiaj upatruje w tobie ostatni promyk nadziei w niedoli swojej?... Czy zgodziłabyś się podać mu rękę, jako małżonkowi swojemu?... Wszak nie jesteś skrępowaną ślubem panieństwa dozgonnego.

— O kim mówisz? — zapytała nieśmiało Anna, chociaż wiedziała kogo jej przyjaciółka miała na myśli.

— A o kimże, jeżeli nie o braciszku moim, o nieszczęśliwym Antosiu?! Wszak niegdyś serca wasze lgnęły ku sobie, a dzisiaj kocha cię on więcej może, niż dawniej, bo ostatnia miłość zlała się z pierwszą, z miłością lat młodzieńczych i najpiękniejszych rojeń.

— Łudzisz się, Zosiu — odpowiedziała Anna, opierając skroń na ręku — on kocha inną kobietę.

— Nie wierz temu... On kochał ją tylko, jako dziecko, które wychował na zacną, jak przypuszczał kobietę i które przywiązało się doń namiętnie. Następnie bolał on więcej nad tem, że niewdzięcznica ta pokalała się przeniewierstwem i dobrowolnie rzuciła się w przepaść hańby najohydniejszej, niż nad tem, że on, a nie kto inny, stał się ofiarą jej zdrady. Zbadałam ja dobrze stan jego serca i pewna jestem, że kochał on raz tylko w życiu i że miłości tej dotąd pozostał wiernym.

— Chociażby nawet tak było, jak mówisz, zawsze jednak na mocy Sakramentu należy on do innej.

— Powagę Sakramentu zdeptała ona sama niewiarą małżeńską, a w dodatku zbisurmaniła się i przez to już samo nie może być żoną chrześcijanina. Nie innem jest zdanie kościoła, jak o tem zapewniał Antoniego spowiednik jego.

— I któż to wie, czy rzeczywiście ta nieszczęśliwa zmieniła wiarę?

— Inaczej być nie mogło... w haremach nie tolerują obcego wyznania.

— Zdaje mi się, że pan Antoni powinien dowiedzieć się na pewno, co się z nią stało, zanim pomyśli o innych ślubach.

Dalsza rozmowa o tym przedmiocie była zbyteczną. Rozumek Zosi zaczął torować sobie inne drożyny. Kiedy według umowy Chorążyc przyszedł na objad, siostra, rozpytując go o rozmaite z wy-

gnańczej jego przeszłości dzieje, zagadnęła na pozór obojętnie:

— Gdzie zaślubiłeś Angiolinę?

— W Bukareszcie — odrzekł niechętnie brat.

— Wszak tam podobno kościoła katolickiego nie ma?... Któż wam ślub dawał?

— Jakiś Franciszkanin wędrowny.

— Gdzie?

— W domu teścia mojego.

— Bez świadków?

— Musieliśmy obejść się bez nich. Ale dlaczego zapytujesz o to? Czy myślisz, że przysięga wykonana bez świadków mniej mię zobowiązuje od innej?...

— Nie pomyślałam o tem — odrzekła pani Karolowa, zapłoniwszy się zlekka.

A więc koniecznie dowiedzieć się potrzeba, co się stało z Angioliną — myślała Zosia, nie przyznając się bratu, że sprawę jego pochwyciła w swe ręce. — Anusia, jeżeli nie będzie miała pewności uspakajającej w tym względzie, nigdy się nie odważy poślubić Antoniego, a zresztą sam Chorążyc czuje się skrępowanym w sumieniu swojem. Należy więc usunąć wątpliwości, stojące na zawadzie ich szczęściu.

Pani Karolowa dobrze to zrozumiała, że sama nie podoła temu zadaniu. Potrzebny jej był pomocnik życzliwy i potężny zarazem, któryby się szczerze przejął jej sprawą i posiadał środki do poparcia jej skutecznego. Na myśl jej przyszedł Witte.

Od pierwszego poznania się z panią Karolową, jenerał okazywał jej życzliwość niemal ojcowską, z odcieniem galanterji wielkoświatowej. Codziennie składał jej krótkie wizyty, rozpytywał się o jej potrzeby, posyłał kwiaty i owoce najwyśmienitsze. Nie było wątpliwości, że zrobi wszystko, czegoby zażądała od niego, skoro tylko nie przekraczałoby to granic możności. Bez dalszego przeto wahania się, postanowiła pójść za popędem, który jej główka mądra i znajomość ludzi natchnęła.

Tego samego dnia jeszcze napisała do jenerała liścik, prosząc go o posłuchanie nazajutrz w godzinach przedpołudniowych.

Witte odpowiedział, że sam około jedenastej służyć jej będzie. Jakoż dotrzymał słowa i w oznaczonej porze stawił się w mieszkaniu Zosi, powitany serdecznym jej szczebiotem, powłóczystem, słodkiem spojrzeniem i uśmiechem cudownym. Wszystko to na posiwiałym żołnierzu wywierało urok prawdziwie czarodziejski.

Nie potrzebujemy powtarzać rozmowy jenerała z panią Karolową. Opowiedziała mu ona całą historję małżeństwa Antoniego z Angioliną, nie przemilczając żadnej z okoliczności, takich nawet, któryby Chorążyc za nic nie odsłaniał nikomu, jako świadczących o sromotnym upadku tej, która była wychowanką i żoną jego. Osobiste zwierzenia brata dopełniła wiadomościami, zaczerpniętemi z opowiadań Semena, który, nie widząc potrzeby taić czegokolwiek przed siostrą pana swojego, wygadał się przed nią ze wszystkiem, co wiedział i na co patrzał w ciągu kilkoletniej swej służby, a umiejętnie badany, odmalował życie domowe Chorążyca, płochość Angioliny, stosunki jej z faktorką Ibrahima baszy, nareszcie szczegóły jej porwania, a raczej dobrowolnej ucieczki, opłaconej śmiercią starego Talpy i kilkunastu tabunników.

— Po straceniu Ibrahima baszy — dodała wkońcu Zosia — zdobycz jego dostała się do Stambułu i teraz zapewne jest odaliską wezyra, albo nawet sułtana samego.

— Sacré nom! — zawołał Witte z oburzeniem. — Piękna mi promocja!... Ale o cóż tu chodzi?... „Baba z wozu koniam lehsze“, jak mówi chłopskie przysłowie... Pozbył się jej Chorążyc, to i dobrze... swobodny jest teraz, jak ptak.

Rubaszny wyskok jenerała wywołał uśmiech na usta Zosi, po chwili jednak przemówiła z widocznym smutkiem:

— Niestety! Rumunka ta dziś jeszcze stoi na drodze szczęścia brata mojego i drugiej także osoby.

— A to jakim sposobem? — zapytał zaciekawiony jenerał — wszak dzisiaj już nic wspólnego nie ma pomiędzy nimi... Ale powiedz mi też pani cokolwiek o tej „drugiej osobie“.

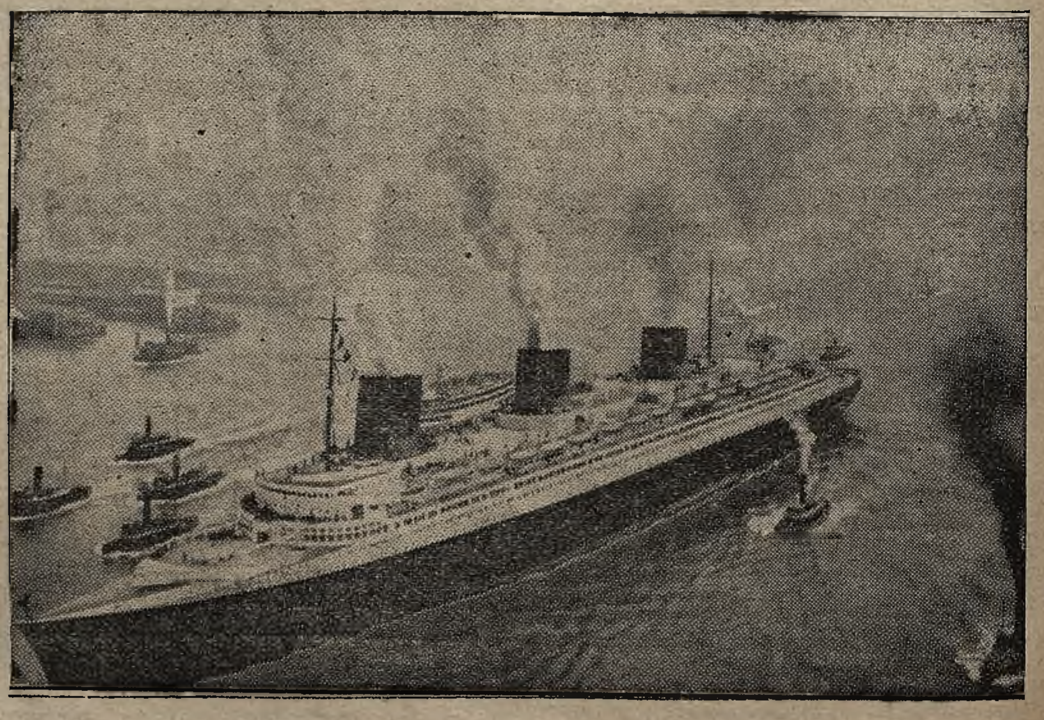
Pani Karolowa, zapłoniwszy się zlekka, mówiła dalej:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Olbrzym morski
przy brzegu N. Jorku.

Najnowszy francuski olbrzym morski „ ormandje“, który zdobył rekord szybkości z Europy do Ameryki był entuzjastycznie witany w owym Jorku. Zamieszczone obok zdjęcie przedstawia chwilę, gdy „Normandje“ wjeżdża w otoczeniu dwu hojowników, które naprzeciw wyjechały, do portu nowojorskiego.

O wielkich rozmiarach tego okrętu świadczą maszyny, które podobno mają siłę 160 tysięcy koni parowych. Podróż „Normandji“ z Ameryki do Europy trwała tylko cztery dni i nocy.

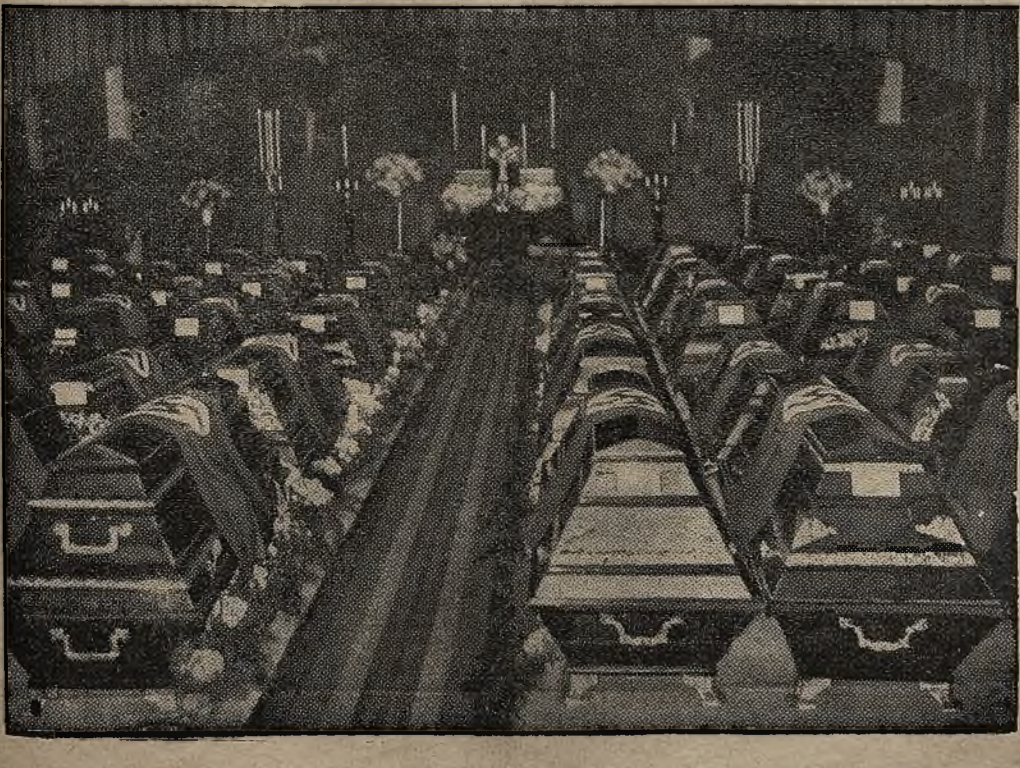


Straszne skutki gorączkowych zbrojeń niemieckich.



Już w poprzednim numerze „Roli" donieśliśmy o strasznym wybuchu jaki miał miejsce w niemieckim mieście Reinsdorf. Dziś podajemy garść dalszych szczegółów.

Uroczyste zapewnienia Niemiec o ich pokojowości i gotowości do współpracy międzynarodowej znalazły i w tym wybuchu kategoryczne zaprzeczenie. Wybuch w tej olbrzymiej fabryce amunicji wstrząsnął całą Europą, a nawet całym światem. Była to fabryka może największa na świecie, bowiem obejmowała ogromny obszar, na którym stało mnóstwo budynków fabrycznych, a pracowało w niej 13.000 ludzi. — Eksplozja nastąpiła w jednym oddziale, a wybuch był tak silny, że, jak opowiadają robotnicy, niektóre zabudowania znikły wogóle z powierzchni ziemi, a z ich mieszkańców nikt nie mógł uniknąć śmierci. Natychmiast po wybuchu płonąca fabryka otoczona została kordonem wojska, przez który nie mogli się przedostać ani dziennikarze, ani rodziny robotników, którzy znaleźli śmierć w fabryce, lub może jeszcze jęczeli pod gruzami. Olbrzymiemu pożarowi, który ogarniał coraz to nowe budynki fabryczne, towarzyszyły wybuchy, niepokojąc w ciągu kilku godzin ludność całego miasta. — W tym czasie nikt też nie mógł spieszyć na ratunek. Przed kordonem wojska rozgrywały się straszne sceny, których opisać się nie da. Policja odpędzała płaczące kobiety i dzieci. Przez siedm godzin wśród rozpaczliwego krzyku wynoszono z fabryki nieszczęśliwe ofiary.



W komunikatach przyznają się Niemcy do 60 zabitych i kilkuset rannych. Czy cyfry te są prawdziwe, wątpić należy bowiem Niemcy usiłują zmniejszyć ogrom katastrofy i jej skutki.

Coraz to głośniej mówi się, że wybuch w Reinsdorf spowodowany został świadomie ręką ludzką, że chodzi o akt rewolucyjnej idei niemieckich robotników, że jest to straszliwy protest przeciwko obecnemu systemowi rządzenia krajem przez hitleryzm i uniemożliwienia tym sposobem przygotowań do wojny.

Niemiecki rząd hitlerowski widzi coraz wyraźniej, że naród niemiecki nie jest bynajmniej tak jednolity, jak to głosi i jakby się to komu wydawało. Zapał hitlerowski opada tam z dnia na dzień. Wojskowe koła niemieckie muszą uświadomić sobie, że opozycja, która nie może działać legalnie ucieka się do środków gwałtownych.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy zniszczony jeden z budynków fabryki amunicji. Wiele innych budynków zostało tak rozniesionych przez wybuch, że niema co fotografować. Na drugim naszym obrazku widzimy ustawionych 60 trumien (tyle się zmieściło) w kaplicy zakładów fabrycznych w Reinsdorf, która cudem ocalała. Trumny okryto flagami hitlerowskiemi.



Wszyćkim to jest wiadome, ze kuzdy od złego ucieko, jak od morowej zarazy. A Maciek ciągiem wymyśla na baby, a ślipiami wywraca za nimi; a gdy jesce ujźry ładną dziouchę, to jaz jęzorem myrda, co chciałby ją ucapić, gdyby mu się ino dała.

I teraz opowiem cytelnikom utrapienie Maćka, jakie miał w zesłym tyźniu. A było to tak:

Bez trzy niedziele mustrował się co niemiara, pucował se sadzami buciary, trzepał portasy z kurzu i pchłów, potem bez dwie godziny cyścił kozikiem gębę z kudłów.

Patrzyli się na Maćkowe galantowanie gospodeni, patrzyłam się i ja i gospodarz.

— Patrzcie się! — pada gospodeni — co ten pokraka tak się pucuje jak jesce nigdy. Cosik sie tu święci.

A Maciek odświzony, jak do ślubu, uśmichnięty wsadził capę na łeb i wysedł z chałpy.

Ja zaś, ze to nie chwalęcy się, jestem zawse i do wszyćkiego ciekawa, wyźrałam za nim, gdzie tyz ta choroba pudzie.

Maciek zaś walił prosto bez pola na plebański ugór, gdzie grubo, jak baryła, Margośka pasie jegomościowe bydełko.

Tak było bez trzy niedziele. Maciek jaz odmłodniał o jakie pięćdziesiąt roków z radości, ze dostanie nareście babę.

Wiecorami, gdy miesiącek świecił, siadywał na progu stajni i marzył o przysłem scęściu, jakie go ceka, gdy się ozeni z Margośką. Spowinowaci sie przez to z księdzem proboscem, jako ze Margośka pasie jegomościowe bydełko. Ciesył sie nieborak, ze jegomość bez Margośkę zrobią go kościelnym w Psi Wólce.

Ale jak często bywa, ze miłe złego pocątki, ale koniec markotny.

Jednego wiecora przylatują gospodeni do chałpy i padają:

— Wis Kaśka! straśnie któraś krowa bucy. Pewnikiem krasa zerwała łańcuch i bodzie cisulę. Trza nam iść do stajni.

Wesłyśmy obie do stajni, a tam krowy se leżą i zwiękę gryzą spokojniutko. Ino z wyrka Maćkowego słychać żałosne bu-u-u bu-u-u.

— Maciek! Cegos ty tak wyjes? — pytają się gospodeni.

Ale Maciek nic, ino dali rozliga się, aż strach, jego żałosne bu-u-u bu-u-u.

— Nazarł się, choroba, skisiałych krup z grochem, co se kiejsik jesce od wiecerzy zostawił i pewno go brzusysko boli — padają gospodeni. — Pędem pobiegli do chałpy po ziele, zeby niem okadzić Maćka. Mnie zaś kazali iść po starą Pietrową do Zatraconej Wsi, co to umie ludziom zażegnywać różne choróbska.

Złość mnie zebrała na Maćka i gospodynią. Na Maćka, ze naco zarł tyle, a na gospodynią, ze kazali mi swędać się po nocy do drugiej wsi. Wysłam na pole życąc Maćkowi, zeby nareście kopyta wyciągnął. Drzwi były uchylone, tom słysała krzycenie:

— Margoś! Margoś! Moje najdrozse kochanie! Juz cie nie uściskom, nie pocałuje! bu-u-u!

Teraz dopiro wylazło sydło z worka.

Maciek rozmiłował sie po sam pępek w pastyrce plebańskiej, ale bez wzajimności. A ponoć jesce jegomość straśnie go skunierowali, a o co, to sie pokaze za kilka miesięcy.

Byłabym nie pisała o tem w „Roli“, zeby wciąż nie uzyroł na mnie i na wszyćkie baby. Bo gada na baby, a za niemi zyrka i łazi jak to ciele za krową.

Jaz sie boję teraz, zem o tej Margośce wygadała w „Roli“ na Maćka, i zeby mi jeno nie wydar kłaków ze złości i wstydu.



Tęsknota..

Ku zachodniej patrzę stronie
Pośród nocnej mgły,
Żadna gwiazdka mi nie płonie —
Tęskno, smutno mi...

Nikt nie dzieli mej tęsknoty!
Kto zcałuje łzy?...
Czuję w sercu ból sieroty -
Smutno, smutno mi...

Serce stygnie z każdą chwilą,
Dumki w duszy mrą...
Marzeń moich chatę miłą
Żegnam słoną łzą...

Dawno skonał promień słońca...
Gdzie są szczęścia dni?
W mem cierpieniu niema końca
Tęskno, smutno mi...

Genia Byzdrówna.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wyspy Markizów III.

Ponieważ jednak ta przepaska jest tak krucha jak szkło, noszona bywa tylko podczas ważniejszych uroczystości, w dnie powszednie zwykle ją zastępuje takaż sama ozdoba, wyrzeźbiona z drzewa, a wkładana do nosa tylko dlatego, aby otwór w nim nie zarósł.



Kobieta i chłopiec z Wysp Markizów.

Resztę ozdób stanowią bransolety, wyrabiane dla bogatszych z muszel, a dla uboższych ze słomy. Na szyji noszą naszyjnik z malutkich muszelek, nad kolanami wreszcie mają słomiane podwiązki, a nad stopami pewien rodzaj frendzli z bananowych włókien. W dnie powszednie za całą ozdobę służy Kanakom parę kwiatów we włosach, na szyji, kilka kres czarnych lub czerwonych na twarzy i pas mocno ściśnięty.

Młodzieńcy powyżej lat 12, czyli tak zwani „ibitoe“, o których pisaliśmy w poprzednim numerze, nigdy nie pracują. Cały okres życia do małżeństwa upływa im na próżniactwie. Zabrawszy łuk i strzały polują na ryby, w czem się nawet odznaczają zręcznością, a gdy im zupełne lenistwo stanie na przeszkodzie, wtedy uciekają się do kradzieży. Kanakowie są jednak nieubłagani dla amatorów cudzej własności i nieraz drobne nawet kradzieże stawały się przyczyną krwawych wojen, zwłaszcza gdy poszkodowany i złodziej do odrębnych należeli plemion.

Jak to już pisaliśmy, ulubioną rozrywką młodzieńców jest taniec, do którego niezbędnym jest bęben dla miarowego wybijania taktu. Wyrabianie bębnów uważają „ibitoe“ za wyłączny swój przywilej. W tym celu młodzi opuszczają wieś potajemnie. Wyszedłszy niepostrzeżenie czołgają się wśród wysokiej trawy i znikają w lesie, gdzie pozostają aż do ukończenia bębna. Po wyszukaniu pewnego odpowiedniego gatunku drzewa zaczynają go wydrążać, lecz nie zapomocą noża, ale zapomocą dużego rozżarzonego węgla. Kładą go na wierzchu i dmuchają nań przez bambusową rurkę, aby go rozżarzyć jeszcze bardziej, pod działaniem zaś tego gorąca powstaje w drzewie coraz większe wydrążenie. Wymaga to wielkiej baczności, gdyż ściany bębna muszą być cienkie i jedna chwila nieuwagi wystarcza, aby drzewo się przepaliło, a wówczas całe drążenie bębna trzeba zacząć nanowo. Po wydrążeniu pokrywają bęben skórą pewnej wielkiej jaszczurki, na którą też po wydrążeniu bębna polują. Skórę tę zapomocą olejów palmowych wyprawiają.

Przez cały czas pobytu w lesie, młodzieńcy ci ukrywają się starannie i nazywają się wtedy świętymi. Unikają oni przedewszystkiem spotkania się z kobietami, gdyż w takim razie bęben nie udałby się. Nadto nie woino im wówczas jeść ryb, czerwonych bananów i tartych kokosów, ani też gotować sobie jadło w kociołku, ale tylko w małym rondlu. Jeżeli bowiem będą jedli wówczas rybę, to połkną ość, skóra zaś na bębnie pęknie, jeżeli spożyją zakazany banan, to udławią się nim, a bęben będzie miał dźwięk niemiły i głuchy, jeżeli skosztują tartych kokosowych orzechów, to termity zniszczą drzewo w bębnie, a jeżeli jadło będą gotowali w dużym kotle, to utyją tak okropnie, że nie będą mogli tańczyć i wkrótce umrą. Drugiem narzędziem muzycznem, niezbędnem dla każdego młodzieńca jest flet, wyrobiony z rurki bambusowej. Wyrób bębna i fletu zabiera im niekiedy parę tygodni czasu i za powrotem z lasu wyglądają oni jak widma, na twarzach ich malują się ślady okropnego wyczerpania, a nawet choroby. I to dla bębna.

Skoro młodemu Kanakowi, który skończył już 12 lat, przy odchodzeniu z domu mówi rodzina: „Teraz jesteś już wolnym, znajdź sobie żonę i ożeń się coprędzej“, ten z początku wcale o tem nie myśli, upojony wolnością, oddaje się rozrywkom. Ale z czasem upatrzywszy sobie jakąś dziewczynę, zbliża się do niej nieśmiało i wręcza jej różnorodne dary, a ośmielony ich przyjęciem, stara się jak najczęściej spotkać swoją wybraną w ogrodzie, lesie lub studni. Jeżeli zaś pomimo wszelkich starań nie zdobędzie względów dziewczyny, wówczas udaje się do czarownika z prośbą, aby mu dopomógł swemi gusłami. Czarownik zażądawszy zgóry zapłaty, dostarcza mu liści pewnego drzewa, kamyków znalezionych w rzece o północy, kości ludzkich i t. p. i zapewnia młodzieńca, że te „świętości“ zdobędą mu serce dziewczęcia. Jeżeli zaś młodzieniec uskarża się, że wszelkie czary na nic się nie przygały, czarownik powiada: „Zrobiłem wszystko, co mogłem i mój duch nigdy nie zawodzi, ale duch strony przeciwnej miota na ciebie przekleństwa, przeszkadzając tym sp sobem działaniu mych czarów. Idź więc do niego i staraj się go przebłagać“.

Nieraz się też zdarza, że strapiony młodzieniec musi wędrować od jednego czarownika do drugiego.

Trudno znaleźć coś bardziej komicznego, niż miny niektórych młodzieńców, zawiedzionych w swoich nadziejach. Ha! — rzekł raz jeden z nich dziewczyna, o którą się starałem, jest chyba córką samego szatana. Dałem jej już dziesięć liści tytuniu, lusterko, nóż, naszyjnik i łańcuszek, ona zjadła tytoń, sprzedała inne rzeczy, a teraz, gdy ją wołam, szydzi

ze mnie i odchodzi. Cóż pocznę? Nie mam już nic, bo wszystko jej dałem i worek mój próżny. Muszę chyba na śmierć się zapracować, aby zdobyć znowu bogactwo, ale już oddam innej.

Małżeństwo dokonywa się za zgodą obu rodzin i za pośrednictwem prośby o rękę dziewczęcia, przyczem rodzice nowożeńców mają często własny interes na celu.

Pewnego dnia ojciec młodzieńca, porozumiawszy się z żoną, wzywa wszystkich dalszych członków rodziny z wyjątkiem kandydata do małżeństwa i mówi: „Mój syn powinien już się ożenić. Naime ma córkę na wydaniu, która tak będzie pracowała, że nam nigdy nie zabraknie jadła. Mam wprawdzie bogactwo, ale za mało, musicie więc coś dodać".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wielkie ćwiczenia lotnicze napowietrznej floty angielskiej.



Skoki ze spadochronem, wykonywane przez uczniów szkoły lotniczej w miejscowości Henlow w Anglji.

Dobrze wychował...

Kaśce Pająkównie skądś przyplątał się synek, Wojtuś. Jednego razu zachorowała, a czując już blisko śmierć kazała przywołać wujka swego żeby się zajął wychowaniem Wojtusia. Nie bardzo się to podobało wujkowi, ale się zgodził i przyobiecał, że go na dobrego człowieka wyuczy. Po tem oświadczeniu matka Wojtusia już spokojnie na wieki zasnęła. Jednego razu jak Wojtuś miał już przeszło dwadzieścia lat, mówi do wujka:

— Wiecie co wujku? Żeby nas tak bieda nie gnietła to możeby się dało parę wołów ukraść, które poprowadzi jutro parobek na jarmark. Sprobuję.

— No, to dobrze, — rzekł wujek — ale żebym się nie powstydził.

Na drugi dzień wczas rano wziął Wojtuś parę butów i poszedł w stronę lasu, w miejsce, którędy akurat trzeba było przechodzić do miasteczka. Wojtuś na jednym kraju lasu zostawił jednego buta, a drugiego zaniósł na drugi koniec lasu, ukrył się i czekał. Wkrótce nadszedł na pierwszego buta parobek prowadzący woły i kopnął go.

— Co mi po jednem bucie — rzekł — żeby był drugi tobym wziął — i poszedł dalej.

Uszedł kawałek i zobaczył drugiego.

— Nie trza było wziąść tamtego, miałbym parę — rzecze. — Może jeszcze jest? Uwiążę woły i wrócę

I tak zrobił. A Wojtuś na to czekał tylko. Odwiązał woły i inną ścieżką przyprowadził je do wujka.

Parobek jak się wrócił z butem, patrzy, a tu wołów niema; zaczął szukać i gonić po lesie, ale po wołach ani śladu nie było. I tak wrócił do dworu bez wołów i pieniędzy.

— Mój Panoczku, tak się mi tyz przydarzyło — rzekł do pana parobek — był jeden but na jednem kraju lasu, alem nie wziął. Idę dalej, patrzę, a tu drugi, tak uwiązałem woły i wróciłem po tamtego com go zostawił. I but był, ale mi woły tymczasem ktoś ukradł. Rozzłościł się pan na parobka i rzekł mu:

Aleś jest pokraka, żeś się dał tak wyrychtować, ale jak się woły znajdą, to ci daruję, jak nie znajdą, to cię każę zamknąć do kryminału.

Pan dał znać na policję, która niedługo woły odnalazła i dość po niedługim poszukiwaniu przyprowadziła do dworu, a z niemi i Wojtka! Pan go zmierzył od stóp do głowy i krzyknął na niego: ty złodzieju! i tyś ośmielił mi parę wołów ukraść. Wiesz, co cię czeka? Ale słuchaj, jak jeszcze ukradniesz mi parę koni ze stajni, to ci wszystko daruję, a jak nie ukradniesz to będzie źle z tobą. Pamiętaj tej nocy masz ukraść parę koni.

— Dobrze panoczku ukradnę.

Po odprawieniu Wojtka, zwołał pan parobków, przykazał im, żeby pilnowali dobrze, drzwi dobrze pozamykali i konie dobrze pouwiązywali i żeby całą noc nie spali, bo jak konie ukradną to będziecie odpowiadali.

Miało się dobrze ku wieczorowi, a tu idzie dziadek ogromnie stary, trzęsie się od zimna i prosi żeby go przenocowali gdzie, choć przy koniach w stajni. Nie wolno nam nikogo nocować, bo musiemy pilnować koni. bo jakiś złodziej ma ich ukraść. No to jeszcze lepiej, będzie nas więcej, to nam będzie śmielej. I dziadek został na noc. Po jakimś czasie wyjął flaszkę z jakąś wódką, przytknął na język, ale nie łyknął nic i podał parobkom, żeby sobie wypili na kuraś. Parobcy nie dali się długo namawiać i wkrótce flaszkę wypróżnili a po jakimś czasie podchmieleni posnęli.

Dziadek ino tego czekał. Jak posnęli dobrze, pootwierał drzwi, konie poodwiązywał i wyprowadził.

Rano jak się parobcy pobudzili, to ani śladu po dziadku i koniach, a pan omało nie zwarjował.

— Ale poczekaj! bo mnie już nie dostaniesz, ja ci się nie dam — rzekł gniewnie i zaraz posłał po Wojtka, żeby przyszedł.

Jak się Wojtek zjawił u pana, tak się odezwał do niego:

— Posłuchaj Wojtku! wszystko ci daruję, jeszcze ci dam córkę i parę morgów gruntu, ale mi musisz ukraść pieniądze z okna na pierwszym piętrze.

Dobrze, ukradnę!

Wojtek nie długo zachodził po rozum do głowy. Bowiem zrobił sobie chłopa ze szmat i słomy, wdział mu swój kapelusz i czekał północy. Pan również czekał z rewolwerem przy oknie.

Jak miała być północ, tak wziął drabinę i tego chłopa zrobionego ze szmat i poszedł, Przystawił drabinę do okna, chłopa wziął przed siebie i podnosi go do góry a on za nim.

— Ty mi teraz już nie ukradniesz — myśli sobie pan, stojący przy oknie.

Jak już Wojtuś wyniósł manekina do góry, wówczas pan wypalił mu w sam łeb.

W tej chwili Wojtek puścił manekina na ziemię.

— Widzisz, już nie będziesz mi więcej kradł, — rzekł do siebie pan i wyszedł z pokoju, by obejrzeć Wojtka, czy go dobrze trafił.

Jak się ino pan oddalił od okna Wojtek złapał pieniądze, które leżały jeszcze na oknie i w nogi.

Pan zeszedł na dół, a zobaczywszy kogo „zastrzelił“ powiedział sobie:

Jakże nie miał podejść parobków skoro mnie podszedł.

Rano zaraz się Wojtek zgłosił do pana i zażądał obietnicy. I pan wszystko mu w porządku dał. Nawet i córki nie żałował w nadzieji, że będzie miał tęgiego zięcia, co i jego wykiwał. *J. Wójcik.*

MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

Powieść z życia wsi. (Przedruk wzbroniony).

I.

Zachodzące słońce rzucało ostatnie promienie na chaty i drzewa o nagich konarach, zaglądało także poprzez rozłożyste bezlistne gałęzie wierzby do małego domku, stojącego przy drodze i rzucało złociste promienie na skromne meble mieszkania, oraz uśmiechało się do mieszkanek domku, prowadzących właśnie rozmowę.

Helena Kleszczeńska powróciła z miasta i usiadła ciężko na krześle. Na twarzy jej widoczne było przygnębienie.

— Jak ci tam poszło Lenko! — zapytała staruszka siedząca w fotelu z robótką szydełkową w ręku.

— Szkoda mych zachodów mateczko; nie mam innego wyjścia, muszę się zgodzić na tę posadę we dworze.

Staruszka złożyła ręce na kolanach i patrząc na córkę zapytała:

— Więc rezygnujesz z przeprowadzenia się do miasta?

— Niestety nasze projekty poszły w niwecz, w mieście szalenie drogie mieszkania. Właściciel lokalu, o którym mówiłam mateczce, żąda czynszu zgóry za rok, a do tego chce bym własnym kosztem przeprowadziła remont. W takim razie, nie wiele pozostałoby mi z gotówki, uzyskanej po sprzedaniu realności. A z czego żyć i za Jadzię opłacać szkołę?

Pozatem, żal mi pozbywać się własnego kawałeczka ziemi i dachu nad głową.

— Więc wolisz iść na posadę? — zapytała staruszka.

— Niema innej rady droga mateczko. Gdyby nie dług zrobiony na reperację domu, prędzej dałabym sobie radę.

— A ja stanowczo sprzeciwiam się temu; gdyby to był inny dom, już prędzej pogodziłabym się z tem. Ale do Ścibora pijanicy, ty chcesz iść na posadę?

Lena wsparła głowę na ręku w smutnem zamyśleniu; wreszcie rozłożyła bezradnie ręce, mówiąc:

— Nie mam innego wyjścia!

— Posłuchaj mnie Lenko, i pozostań w domu. Ja wezmę złożone u księdza proboszcza pieniądze na mój pogrzeb, ty zapłacisz dług, i będziesz mieć spokój.

— To jest nie możliwe mateczko! gdyż pomyśl tylko: Nuż Pan Bóg ześle chorobę? skąd ja wezmę pieniędzy na lekarza i lekarstwo, a broń Boże nieszczęścia? Nie, droga mamusiu, tego zrobić nie mogę, bym pozbawiała mateczkę ostatniego grosza. Oba-

wiam się tylko czy we dwie dacie sobie radę w domu. Teraz jest zima i pracy nie wiele, gorzej będzie w ciągu lata.

Jadzia zajęta haftowaniem poszewki, słuchała rozmowy prowadzonej pomiędzy matką i babką. Przykro jej się zrobiło, że matka ma zamiar iść na posadę; rzuciwszy na stół robotę, objęła matkę za szyję: — Mamusiu nie odchodź od nas, bo będziemy jak te sioroty bez ciebie. Albo raczej, niech ja idę do służby; jestem już silna, dam sobie radę.

— Dziecinko to jest niemożliwe — powiedziała Lena, całując dziewczę w czoło. — Jesteś zbyt młoda i niedoświadczona, zostaniesz w domu z babcią i doglądaj pracując pilnie około gospodarstwa, by wszystko zrobione było w porządku.

II.

Pani Kleszczeńska wkrótce odczuła w całej pełni ordynarne usposobienie dziedzica Knyszowskiego. Jako kobieta inteligentna zaciskała zęby i prosiła Boga o dar cierpliwości, by mogła przynajmniej parę miesięcy pobyć na posadzie, i spłacić sobie trochę długu.

Nadeszła wiosna. Ścibor domagał się, by gospodyni szła również w pole do pracy. A gdy Lena oświadczyła, że ma w domu aż nadto roboty, zwymyślał ją jak ostatnią dziewkę.

Pewnego dnia powrócił z miasta w stanie nietrzeźwym, gdy podała na stół podwieczorek, uszczypnął ją silnie w ramię. Tego samego wieczora, gdy Lena odmawiała wieczorną modlitwę, wszedł do jej pokoju i usiadł na łóżku.

Czekał niecierpliwie aż skończy pacierz, w oczach jego czaiła się zwierzęca żądza!

Bydlę! pomyślała sobie Lena, a zwróciwszy się do Ścibora zapytała.

— No, i jak teraz będzie? Czy pan opuści mój pokój, czy ja mam stąd wyjść?

— Ani myślę! — odparł zuchwale i chwycił jej rękę.

Wyrwała się:

— Pan jest bezczelny — jak pan śmie w ten sposób odnosić się do mnie?

Spoglądał na gospodynię z bezczelnym uśmiechem:

— Chciałem was ukochać, a wy się zaraz gniewacie, jakbyście była jaka hrabina. Jesteście bardzo honorna baba. Nie wiedziałem, żeście taka wierna swojemu chłopu, nawet wtedy, gdy on już dawno wyciągnął kopyta.

Po tem zajściu, całą noc nie mogła zasnąć. Buntowała się jej dusza na niegodziwe postępowanie dziedzidzica. Ukryła twarz w poduszce i płakała długo.

Przypomniała sobie szczęśliwe chwile pierwszej młodości, a potem czasy narzeczeństwa z ukochanym Jankiem, ich ślub i parę lat nad wyraz szczęśliwego pożycia. I oto przyszła wojna światowa. Janek porzuca posadę leśniczego lasów rządowych, zostawia kochaną żonę i maleńką córeczkę. Jako dobry Polak idzie ochotnie w krwawy bój, aby walczyć o wolność rozdartej, nieszczęśliwej Ojczyzny.

Obtarła toczące się po policzkach łzy, mówiąc sobie w duszy: jako Polka powinnam się cieszyć, że danem mi było ponieść ofiarę dla dobra Ojczyzny. Poczem uspokoiwszy się znacznie, zasnęła prawie nad ranem.

* * *

Ścibor wpadał coraz częściej w zły humor. — Zbliżało się lato i roboty w polu, a robić nie miał kto. Ze wsi nikt nie chciał pójść na pańskie, bo dziedzic nie chciał płacić robotnikom. Pewnego dnia, wpadł jak bomba do kuchni z rozkazem, by Lena poszła na wieś po ludzi do suszenia siana.

— Szkoda nóg i czasu — odezwała się, zajęta gotowaniem obiadu — ze wsi nikt nie przyjdzie. Mają u siebie dosyć pracy.

— A wasza matka i córka nie mogłyby przyjść zamiast leżeć w cieniu, i przymierać głodem?

— Moją matkę i córkę proszę zostawić w spokoju, gdyż w każdym razie żadna z nich nie przyjdzie do pana po kawałek chleba.

Ścibor zaklął ordynarnie i wyszedł z kuchni, trzasnąwszy drzwiami.

Tego samego dnia popołudniu, po ukończeniu Akademji rolniczej, przyjechał starszy syn Ścibora Tadeusz.

Lena znała go z widzenia, gdy jeszcze jako uczeń szkół średnich przebywał na wakacjach w Knyszowie. W ciągu ostatnich paru lat, to jest od śmierci matki, nie pokazał się ani razu we dworze.

Przez tę parę lat wyrósł na pięknego mężczyznę, że Lena wprost nie mogła go poznać. Tak pod względem zewnętrznym, jak i charakteru nie podobny był do ojca.

Pan Ścibor skarżył się synowi na kłopoty, jakie ma ustawicznie z gospodarstwem: że dochodu niema żadnego, że długi rosną. Skarżył się na służbę i ludzi ze wsi, że się im robić nie chce.

Tadeusz wysłuchał narzekań ojca wreszcie zaproponował, by ojciec oddał jemu cały zarząd gospodarstwa, a on już sobie poradzi ze wszystkiem.

— Nie dasz sobie rady — rzekł dziedzic. Cała służba i chłopy na wsi, to wszystko jedna banda i łotry. Chcieliby tylko, żeby im płacić, a pracować nikomu się nie chce. Jabym wszystkich wywieszał na suchej gałęzi.

— Jak widzę, to ojciec jest bardzo rozgoryczony, dlatego też dobrze będzie, gdy ojciec złoży cały ciężar prowadzenia gospodarstwa na moje barki.

— Czy zamierzasz dokonać cudów, tam gdzie starsza, doświadczona głowa sprostać nie może?

— Nie mam na myśli czynienia jakichś cudów, jedynie chciałbym się zająć intenzywnie prowadzeniem gospodarstwa. Według zasad, jakich uczono mnie w szkole rolniczej.

Ścibor machnął z lekceważeniem ręką.

— Wszystkie nauki i teorje, djabła warte. Dawniej nie uczyli się gospodarstwa w szkołach, a chleba było więcej jak dzisiaj.

Tadeusz roześmiał się szczerze z rozumowań ojca mówiąc:

— Słyszałem już dawno o podobnej filozofji, jednak zechce ojciec to zrozumieć, że przed kilkudziesięciu laty mniej był kraj zaludniony. I tam gdzie przed laty był jeden gospodarz — obecnie na tem samem kawałku roli jest kilku właścicieli. A więc nauka i postęp są koniecznie potrzebne, aby wyciągnąć z ziemi jak największe korzyści.

Ścibor żachnął się.

— Podobne wiadomości o postępie możesz prawić chłopu co ma zaledwo parę zagonów: a nie mnie, właścicielowi stodwadzieścia morgowego majątku.

— Ano właśnie! stodwadzieścia mórg ziemi, a ojciec zamiast dochodu, nie może związać końca z końcem i brnie coraz bardziej w długach. Natomiast prowadząc gospodarstwo podług teraźniejszych metod, można mieć piękny dochód. Po zapłaceniu wszystkich rozchodów, można jeszcze pewną sumkę odłożyć.

Scibor uśmiechnął się.

— Jak widzę, to masz wielką ochotę dostać w swoje ręce zarząd majątkiem? Od jutra zajmij się sam wszystkiem, tylko rządź tak, byśmy nie zeszli na dziady.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

O uprawę warzyw na wsi.

Na konferencji ogrodniczej w Ministerstwie Rolnictwa omawiana była między innymi sprawa podniesienia uprawy i spożycia warzyw na wsi, które miałyby na celu polepszenie stanu odżywiana się ludności wiejskiej Chodzi o to, ażeby drogą rozpowszechnienia uprawy warzyw umożliwić gospodarstwom rolnym, a zwłaszcza karłowatym wyprodukowanie większej niż dotychczas ilości i lepszego pożywienia jedynie kosztem powiększenia nakładu pracy, co dla gospodarstw tych, nie przedstawia trudności. Prace w tym kierunku należy prowadzić drogą konkursów uprawy warzyw, zakładanie przykładowych warzywników, propagandy i nauczania uprawy i użytkowania warzyw przy pomocy organizacji kół gospodyń wiejskich.

Gospodarstwa drobne nie uprawiają warzyw głównie dlatego, że w warunkach wiejskich nie stanowią one artykułu handlowego i nie mogą być spieniężone też łatwo jak naprzykład zboże, które stanowi tu zarówno podstawę wyżywienia, jak i środek wymiany. Obok więc propagandy uprawy warzyw, trzeba prowadzić równolegle akcję nauczania ich przerobu, przechowywania i spożycia, ażeby wykazać, że spożywanie warzyw pozwoli na zaoszczędzenie w gospodarstwie innych produktów, które mogą być łatwiej spieniężone.

Dożywocie.

Podstawa prawna.

Dożywocie jest jedną z form prawnych bardzo często spotykanych w stosunkach wiejskich. Dlatego też nie od rzeczy będzie bodaj krótko pomówić jak dożywocie przedstawia się w świetle nowego kodeksu zobowiązań, który uchylił dawniej obowiązujące przepisy.

Przedewszystkiem kiedy zachodzi dożywocie? Wtedy, jeżeli naprzykład ojciec daje synowi prawo własności na gruncie (zapisuje grunt synowi), syn zobowiązuje się do dożywotniego utrzymania ojca. W braku odmiennej umowy, syn winien w tym wypadku, dostarczyć mu ubrania i żywności w takiej ilości — ile odpowiada jego stanowi i dotychczasowej stopie życiowej, zapewnić mu pomoc i pielęgnowanie w chorobie, oraz postarać się własnym kosztem o pogrzeb odpowiadający zwyczajom miejscowym. Umowa o dożywocie musi być pod groźbą nieważności zawarta w formie aktu notarjalnego przed notarjuszem. Jeśli naprzykład dożywocie ustanowiono dla ojca i matki, to w razie śmierci jednego z dożywotników — świadczenia, wynikające z umowy o dożywocie, ulegają stopniowemu zmniejszeniu.

Czy naprzykład syn może żądać od rodziców wymierników, aby ci pracowali fizycznie w jego gospodarstwie? Żądać może pracy fizycznej jedynie wówczas, gdy zostaje to wyraźnie w umowie przewidziane, ale tylko pracy, stosownej do ich sił i zdolności.

Dożywotnik, nie może przelać na inną osobę praw, wynikających z umowy o dożywocie. Skoro osoba, zobowiązana do świadczeń na rzecz dożywotnika, zbyła nieruchomość osobie trzeciej, dożywotnik może domagać się dla siebie ustanowienia do żywotniej renty, jako równowartości zaświadczenia, przewidziane umową o dożywocie (art. 599 - 609 kodeksu zobowiązań).

Leczenie różycy u świń.

Obowiązek zgłoszenia choroby.

Zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 sierpnia 1927 r. o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych, różyca świń należy do rzędu tych chorób zaraźliwych, które podlegają obowiązkowi zgłoszenia bądź to w starostwie bądź na posterunku policji.

W wypadku zachorowania pierwszej świni z podejrzanemi objawami różycy należy niezwłocznie zameldować o chorobie a powiatowy lekarz weterynaryjny przyjedzie na miejsce, zbada chore sztuki, w razie padnięcia dokona sekcji i po rozpoznaniu choroby udzieli porady i wyda na miejscu odpowiednie zarządzenia.

Rozpoznanie nie jest przy różycy rzeczą łatwą nawet dla lekarza weterynaryjnego, nietylko za życia chorej sztuki, ale i po śmierci — przy sekcji. W takich razach są przeprowadzane badania bakterjologiczne w laboratorjach. Opierać rozpoznania na sinych czy czerwonych plamach u chorych czy padłych sztuk nie można, gdyż objawy te występują przy innych chorobach.

Zameldowania o chorobie, pomijając nawet, że to jest obowiązek, nie należy się obawiać, gdyż powiatowy lekarz weterynaryjny przyjeżdża w takich wypadkach na mocy delegacji starosty, czyli urzędowo, a właściciel chorego zwierzęcia nie ponosi w związku z tem żadnych kosztów.

Różyca świń jest chorobą, która w przeciwieństwie do innych chorób świń daje się łatwo leczyć przez zastosowanie podskórnych zastrzyków surowicy przeciwróżycowej. Dawki surowicy zależą od wagi świń, oblicza się po 2 cm. kwadrat. surowicy na każde 10 kg. żywej wagi. Dawki te można powtórzyć po 6 godzinach, o ile nie nastąpi w tym czasie wyraźne polepszenie. O ile po dwu lub trzykrotnem powtórzeniu wyżej wymienionych zastrzyków polepszenie nie nastąpi, będzie to dowodem, że w danym wypadku ma się do czynienia nie z różycą ale z chorobami bez porównania gorszemi w skutkach od różycy.

Wogóle, jeżeli chodzi o różycę, to należałoby stosować w miejscowościach, gdzie ona panuje, szczepienie zapobiegawcze, to znaczy surowicą i kulturą jednocześnie. Szczepienia takie powinno się robić wszystkim świniom na wsi przynajmniej raz na rok — na wiosnę. Koszt takich szczepień jest o wiele mniejszy od szczepień leczniczych stosowanych już chorym sztukom ponieważ zużywa się dużo mniej materjału szczepiennego. W tym celu cała wieś powinna się porozumieć i przez swego przedstawiciela całą sprawę omówić z lekarzem weterynaryjnym, któryby te szczepienia przeprowadził. Dokonywanie takich szczepień przez osoby niepowołane, naprzykład przez właścicieli, jest bezwzględnie niewskazane, gdyż możnaby wyrządzić pomimo woli krzywdę sobie i innym przez wywołanie zarazy, której nie było i której możnaby uniknąć.

KRONIKA.

Od Redakcji. W poprzednim numerze „Roli" skończyliśmy druk powieści p. t. „Złodziej, który nie ukradł". W numerze dzisiejszym zaś rozpoczynamy druk nowej powieści p. t. „Drugie zaręczyny". Autorką tej powieści jest nieznana nam jeszcze p. Marja Grodzicka, pochodząca z ludu wiejskiego i znająca to życie wiejskie, na którem treść swego utworu oparła. Ze swej strony przyznać musimy, że takim utworem nie powstydziliby się i światowej sławy literaci, bowiem cechuje ten utwór niezwykła zdolność literacka i nadzwyczaj zajmująca treść. Młodej autorce, która zapowiada dalsze swe prace należy życzyć „Szczęść Boże".

Poważna poprawa stanu zasiewów. Ocieplenie które nastąpiło na początku czerwca, oraz dostateczna ilość wilgoci, w roli wpłynęły na znaczne polepszenie się stanu zasiewów. Poprawa ta nastąpiła we wszystkich województwach. Najlepszy stan pszenicy ozimej był w województwie kieleckiem i krakowskiem, najgorszy — w dalszym ciągu w województwie wileńskim. Stan żyta ozimego najlepiej przedstawiał się w województwie lwowskiem i tarnopolskiem, najgorzej również w wileńskiem. Stan jęczmienia jarego najlepszy był w województwie tarnopolskiem, najsłabszy — w województwie białostockiem, wileńskiem, poleskiem oraz pomorskiem. Najlepszy stan owsa zanotowano w województwie tarnopolskiem, najsłabszy w województwie wileńskiem. Naogół stan zbóż był powyżej średniego w województwach centralnych i wołyńskiem oraz południowych i śląskiem. Ze wszystkich województw korespondenci donoszą o pojawieniu się chrabąszczy i gąsienic.

O jednolitą i niezależną reprezentację rolnictwa. Towarzystwo i organizacje rolnicze przystępują do utworzenia ogólnopolskiego towarzystwa rolniczego, które ma objąć wszystkie związki rolnicze w całym kraju. Rolnicy uznali, że wykładnikiem nastrojów wsi może być tylko niezależne finansowo i organizacyjnie Polskie Towarzystwo Rolnicze. Miałoby ono objąć działające na terenie Kongresówki Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych, Wielkopolskie Towarzystwo Kółek Rolniczych, Pomorskie Towarzystwo Rolnicze, Małopolskie Towarzystwo Rolnicze w Krakowie i Lwowie oraz Śląski Związek Rolników. Projekt statutu Towarzystwa został już opracowany i przedłożony zainteresowanym dobrowolnym organizacjom rolniczym do dyskusji i wyrażenia opinji. Statut przewiduje, że z chwilą powstania tego Towarzystwa ulegną likwidacji wszystkie towarzystwa dzielnicowe, lub towarzystwa, obejmujące swą działalnością kilka województw. Utrzymanoby tylko organizacje, obejmujące teren jednego województwa jako wojewódzkie organizacje Polskiego Towarzystwa Rolniczego.

Śmierć robotnika pod kołami pociągu. W nocy z 15 na 16 czerwca b. r. wpadł pod pociąg na odcinku kolejowym między Kłajem a Stanisławicami 20-letni Jan Stala z Kłaja. Denat łącznie z dwoma nieznanymi osobnikami jechał pociągiem lubelskim o godzinie 23, który nie zatrzymuje się na stacji Kłaj i nie chcąc jechać do Bochni ściągnął hamulec, następnie wyskoczył z pociągu tak nieszczęśliwie, że koła wagonów zdruzgotały nieszczęśliwemu nie do poznania głowę, przyczem tułów pozostał nienaruszony.

Święto chorych w Żywcu. Idąc za przykładem innych miast urządził komitet wyłoniony z parafjalnej Akcji Katolickiej także w Żywcu w dniu 14-go czerwca b. r. święto chorych dla tych nieszczęśliwych, którzy wskutek znacznego niedomagania nie mogli od wielu lat wysłuchać mszy św., ani przystąpić do Św. Sakramentów. — Po zwiezieniu z miasta i okolicy 145 chorych tak starców jak dzieci, kalek, ślepców i paralityków do kościoła parafjalnego, odprawił dziekan żywiecki ks. prałat Satke uroczystą Sumę z pięknem kazaniem, w czasie której chorzy, którzy poprzednio przeważnie już w domu się wyspowiadali przyjęli Komunję św. Po Sumie obdarzono wszystkich chorych pamiątkowemi różańcami i krzyżykami ofiarowanemi przez Żywy Różaniec, poczem przeniesiono chorych przed kościół do pięknie zastawionych stołów w cieniu starych drzew, gdzie panie z organizacyj religijnych podały chorym śniadanie. — Niezwykła ta i piękna uroczystość, która odbyła się w ogólnem wzruszeniu, wywarła tak na chorych, jak i na wszystkich innych uczestnikach niezatarte wrażenie.

Burze i huragany. Straszna klęska żywiołowa nawiedziła gminy Tursko, Osiek, Koprywnice, Łoniów, w powiecie sandomierskim. Wielka burza gradowa wybiła wszystkie zboża. Rolnicy sieką i grabią pocięte przez grad rośliny, a pola zaorują, aby je obsiać na nowo. Pola zostały zasypane grubym gradem i nieregularnemi kawałami lodu tak dokumentnie, że jeszcze w parę godzin znajdywano bryły lodu wielkości pięści. Najwięcej ucierpiały wsie Katy, Ksiek, Gaj, Świeżyca, Kamieniec, Niekrasów, Dąbrowa, Ciwyce, które w zeszłym roku zniszczyła powódź. Ptactwo wybite kompletnie. W oknach ani kawałka szyby. Nawet dachy pokryte gontem lub papą, uległy zniszczeniu. — Również w powiecie trembowelskim szalał huragan, który w ciągu kilku minut wyrządził wielkie szkody w miasteczku Strusowo. Wichura połamała stuletnie topole, powyrywała z korzeniami drzewa, zerwała dachy z kościołów, cerkwi, synagogi, przewróciła posąg Matki Boskiej, stojącej przed cerkwią i nawet obaliła gotycką wieżę kościoła. Charakterystyczne, że podczas gdy przedmieścia miasteczka prawie nic nie ucierpiały, śródmieście wygląda, jak po bombardowaniu. Straty idą w dziesiątki tysięcy złotych. Donoszą również z Rohatyna o gwałtownej burzy, w czasie której długotrwała ulewa zalała ulice miasta, a wiatr wyrywał z domów okna i drzwi. — Burza z huraganem i gradem przeszła też przez Lubartów, gdzie poczyniła wielkie spustoszenia, szczególnie w polach.

Śmiertelne uderzenie piłką w pierś. Na boisku w Bobrownikach koło Sosnowca, w czasie meczu piłkarskiego, bramkarz jednego z klubów St. Tobolik został uderzony piłką w pierś tak silnie, że upadł na ziemię a w chwilę potem zmarł.

Lekkomyślna zabawa przed nadjeżdżającym pociągiem. W dniu 20 czerwca b. r. parowóz pociągu osobowego w przejeździe w Olkuszu zabił 9-letniego Dawida Szprengera z Olkusza w chwili, gdy przebiegał tor kolejowy. Grupa chłopców urządziła sobie oryginalne wyścigi tuż przed nadjeżdżającym pociągiem osobowym. Inni przebiegli, Szprenger zaś padł ofiarą lekkomyślnej zabawy.

Piorun zabił dwoje ludzi na strychu. Nad powiatem kieleckim przeszła w piątek burza z piorunami. Jeden z piorunów uderzył w dom A. Snocha, we wsi Zręby, zabijając śpiących na strychu Snocha i L. Szajnachowskiego. Piorun ten wzniecił pozatem

pożar, od którego spłonął dom mieszkalny Snocha wraz z zabudowaniami gospodarskiemi i inwentarzem.

Sacharyna w głowie królika. Przed sądem w Częstochowie stanął handlarz podwórzowy Lewek Ząbek. Swego czasu w główce martwego królika, kupionego przez Ząbka, strażnik graniczny znalazł pewną ilość sacharyny. Zdenerwowany żyd na rozprawie sądowej zaklinał się, że nie przyszło mu nawet do głowy, aby w króliku mógł znajdywać się jakiś towar. Człowiek, który wspomniane zwierzątko sprzedał Ząbkowi, również nic nie wiedział o ukrytej sacharynie. Sąd po naradzie uznał, że umieszczenie sacharyny w łebku króliczym i denuncjacja przed strażnikami granicznymi, musi być sprawką jakiejś nieżyczliwie usposobionej względem Ząbka osoby, chcącej narazić go na przykrości. Wobec tego Ząbek został uniewinniony.

Jabłka nadziewane fałszywemi 10-cio złotówkami. Mieszkaniec Częstochowy J. K. Piotrowski otrzymał niewiadomo od kogoś przesyłkę pocztową. Powodowany ciekawością otworzył paczkę i stwierdził, że wewnątrz znajduje się... 8 rumianych jabłek nadzianych fałszywemi 10-złotówkami. Piotrowski dał znać do policji, która natrafiła na ślad innego Piotrowskiego, imieniem Jan, zamieszkałego na tej samej ulicy, człowieka o nieokreślonym zawodzie. Jan Piotrowski przyznał się, że brał udział w rozpowszechnianiu fałszywych monet, przesyłanych mu w tak dowcipny sposób. Fałszywe monety przesyłała z Łodzi Małgorzata Walczak. W ten sposób cała afera wykryła się dzięki przypadkowej omyłce poczty. Na ławie oskarżonych zasiadł sam Piotrowski, bowiem jego wspólniczka zmarła, zanim doszło do rozprawy. Sąd Okręgowy skazał go na 5 lat więzienia, a Sąd Apelacyjny zatwierdził ten wyrok.

Przygotowane zamachy bezbożników. Jak się dowiadujemy, w tych dniach odbyło się w Warszawie posiedzenie centralnego komitetu młodzieży komunistycznej, na którem obok rezolucyj, nawołujących do wywołania przewrotu społecznego, zapadła również uchwała niszczenia krzyży przydrożnych, figur i obrazów o treści religijnej. — Nie wątpimy, że społeczeństwo katolickie wzmocni swą czujność i nie dopuści do projektowanych zamachów ze strony agentów międzynarodówki moskiewskiej.

Pogłoski o procesie przeciwko mordercom ministra Pierackiego. Obiegają tu pogłoski, że proces przeciwko mordercom ś. p. ministra Pierackiego odbędzie się w połowie sierpnia. Nazwiska morderców są już ustalone. Główny morderca nie został ujęty i przebywa zagranicą.

Niezwykłe świadectwo maturyczne. W jednem z żeńskich gimnazjów warszawskich. należących do kategorji A, wydano maturzystce świadectwo maturyczne, w którem miejsce urodzenia oznaczono: „Nieśwież, Z. S. R. R. (Związek Sowieckich Robotniczych Republik). Gdy maturzystka przyniosła świadectwo do domu, rodzice nie wiedzieli, co robić z dokumentem, w którym stara siedziba Radziwiłłów podarowana została Sowietom. Zwrócono się tedy do dyrekcji z propozycją zmiany świadectwa, ale uzyskano zaledwie tyle, że litery ZSRR zakreślono i czerwonym atramentem napisano: „województwo nowogrodzkie".

Nie trzeba chyba dodawać, że w taki sposób sporządzone świadectwo jest dokumentem niezwykłym. Co ma z nim robić notarjusz przy zaświadczeniu odpisu? Prawdopodobnie będzie musiał robić odpis z błędem i poprawką, aby ściśle odtworzyć oryginał.

Cała drużyna piłkarska padła ofiarą katastrofy autobusowej. Zespół piłkarski klubu sportowego Makabi z Chełma, wracając autobusem z meczu w Dęblinie uległ w odległości 1 klm. za Jastkowem tragicznemu wypadkowi. Wskutek pęknięcia osi, autobus przewrócił się i spadł do rowu, grzebiąc pasażerów. O wypadku zaalarmowano Dęblin, skąd wysłano samochód straży ogniowej, który przewiózł do Lublina 10 rannych piłkarzy i szofera. Jeden z członków klubu Dawid Sztiler wkrótce zmarł

15 rozpraw włamywacza. Przed sądem w Starogardzie stanęli Józef i Alfons Kaszubowscy oraz St. Myszkier, którzy odpowiadali za dokonanie kradzieży z włamaniem w marcu b. r. w powiecie tczewskim. Myszkier, niepoprawny włamywacz i „kasiarz" był już trzykrotnie karany, a w najbliższym czasie odbędzie się jeszcze 15 rozpraw przeciwko niemu. Dnia poprzedniego skazany był na rok więzienia. Teraz sąd skazał Myszkiera na 1 i pół roku więzienia i pozbawienia praw honorowych i obywatelskich na przeciąg 5 lat, Kaszubowskich zaś na 8 miesięcy więzienia.

Puder spowodował śmiertelne zakażenie. W Grudziądzu zdarzył się wypadek śmiertelnego zakażenia wskutek zabiegu kosmetycznego. Jadwiga Redzina, żona porucznika 65 p. p., usunęła pryszczyk na twarzy i rankę zapudrowała. Po kilku godzinach na twarzy pojawiły się objawy zakażenia, które mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, rozszerzało się coraz bardziej. Po paru dniach nastąpił zgon.

Proszek z myszy... lekarstwem na pijaństwo. Istnieje ogólne mniemanie, wśród włościan, że skutecznem lekarstwem na pijaństwo jest proszek z... suszonej myszy. Podany w wódce, proszek ten wywołuje u nałogowych pijaków, taki wstręt do wódki, że przestają pić i nigdy, przy żadnej okazji nie wezmą wódki do ust. Że recepta ta nie jest blagą, świadczy fakt, jaki się wydarzył w Czeladzi, gdzie zrozpaczona żona, chcąc wyleczyć swego męża ze zgubnego nałogu, chwyciła mysz, którą suszyła, ażeby zetrzeć ją na uzdrawiający proszek. Jaki będzie skutek tej kuracji niewiadomo.

Spór sądowy od r. 1864. Rekord upartego procesowania się o ziemię bije niewątpliwie spór pomiędzy wieśniakami wsi Białobrzegi, w powiecie łukowskim o kawałek łąki, obejmujący zaledwie morgę. Proces datuje się od 1864 roku, a więc z okresu po uwłaszczeniu włościan gruntami ukazowemi. Pomiędzy wieśniakami Kwaśnym i Miturą doszło do zatargu o błędne wpisanie do tabeli gruntowej kawałka łąki przybrzeżnej. Sprawę do sądu podał jeszcze dziad żyjącego obecnie Kwaśnego przeciwko zmarłemu Miturze-dziadowi. Wędrowała sprawa poprzez wszystkie instancje urzędów ziemskich i sądów, dwukrotnie docierając do byłego senatu rosyjskiego. Zmienne były koleje losu procesu. Gdy w 1889 roku wygrał Kwaśny, Mitura wygrał znów w 1902 roku, wreszcie w 1908 roku wygrał jeszcze raz Kwaśny, lecz odmówiono mu prawa posiadania. Na pewien czas nastąpił rozejm, bo włościanie nie mieli środków na procesowanie się. Wnuki obydwu wznowili spór, rozpoczęty przez dziadów, a skończony przez ojców. Na 2 lata przed 30-letnim przedawnieniem wytoczono nową serję wzajemnych zarzutów z przed 70 lat.

Pierwsze tegoroczne ofiary morza. Bieżący sezon letni pochłonął już ofiary nieumiejętnego używania sportów wodnych. Wł. Janeczek wypłynął kajakiem na morze i więcej nie wrócił. W basenie przemysłowym i w basenie prezydenta wyłowiono

zwłoki dwojga topielców. W jednym wypadku ustalono, że jest to K. Derwisz, natomiast nazwiska drugiej ofiary kobiety nie zdołano zidentyfikować.

Coraz więcej fo'gują Niemcom. Traktat wersalski zabrania Niemcom posiadania wojennej floty morskiej, mimo to Niemcy już mają kilkanaście większych okrętów wojennych. Ostatnio Anglja mimo protestów ze strony Francji zawarła układ, mocą którego mogą Niemcy wybudować sobie flotę wojenną 1/3 części floty wojennej angielskiej, czyli do 400.000 ton. Przez to Niemcy chcą mieć flotę wojenną tak silną, jaką ma Francja u swych wybrzeży zachodnich i północnych. Z powodu zawarcia tego układu między Anglją a Niemcami gazety angielskie okazują zadowolenie, podczas gdy gazety francuskie widzą w tem pieczeń jaką Anglja podała żarłocznym Niemcom, które jak nie dobrowolnie to samowolnie łamią klauzule Traktatu wersalskiego.

Niemcy rozpoczęli pobór rekruta W ubiegłym tygodniu rozpoczął się w Berlinie pobór rekrutów powołanych na podstawie nowej niemieckiej ustawy o służbie wojskowej. Minister oświaty wezwał też akademików, aby dobrowolnie zaciągali się do służby wojskowej celem powiększenia korpusu oficerskiego.

Samolot ściął głowy trzem osobom. Na manewrach lotniczych koło Los Angeles wydarzyła się niezwykła katastrofa. Przy lądowaniu wjechał samolot na samochód. Troje ludzi siedzących w samochodzie, poniosło śmierć na miejscu. Podwozie samolotu odcięło im głowy. Z załogi samolotu odniosło rany trzech lotników, — jeden z nich ciężkie.

Kupił żonę i troje dzieci od sąsiada. Jugosłowiańskie władze policyjne prowadzą obecnie śledztwo w miejscowości Doboi w Bośni, gdzie wieśniak Hassan Bejovic kupił za 7.000 dynarów żonę i troje dzieci od swego sąsiada. Nadmienić należy, że Bejovic ma już swoją żonę i troje dzieci.

Ojcu św. ofiarowano oryginalny zegar. Irena Kandutsch z Wiednia ofiarowała Papieżowi zegar wskazujący o każdej godzinie miejsca na świecie, w których odprawia się msze święte. Zegar ma formę kuli, podtrzymywanej przez 2 aniołów i oświetlonej elektrycznością.

Słynny bandyta korsykański Spada został stracony na gilotynie. Spada miał na sumieniu sześć morderstw. Przed kilku laty wysłano całą ekspedycję żandarmów na Korsykę dla ujęcia groźnego bandyty.

Wściekły kot pokąsał marynarzy. Na angielskim okręcie wojennym „H M S Hastings", znajdował się na pełnem morzu, będący na okręcie kot dostał wścieklizny i rzucił się na marynarzy. Nie było można się ukryć. Wściekły kot gryzł każdego marynarza tak, że w końcu wszyscy zostali pogryzieni. Okręt skierowano natychmiast ku najbliższemu portowi pełną parą, aby ratować ludzi zastrzykami od wścieklizny. Niestety wskutek doznanych pokąsań i zdenerwowania marynarze zamiast do Port Sodan, wjechali na ławicę podmorską i okręt osiadł na mieliźnie. Wezwana pomoc przez radjo pospieszyła z ratunkiem. Podczas gdy dwa okręty starają się ściągnąć ugrzęzłego na mieliźnie, lekarze zastrzykują lekarstwo przeciw wściekliźnie, ratując wielu ludzi od niechybnej a strasznej śmierci.

Matka utopiła swych troje dzieci. W Badajoz w Hiszpanji wydarzył się niezwykły wypadek: Matka ogarnięta atakiem szału utopiła w nurtach rzeki Guadiany troje nieletnich dzieci.

Ofiara dzikiej zemsty. Prowincja Dikna w Egipcie od wielu lat jest terenem walk dwóch rodów: Al-Hanara i Al-Fallachin. Ostatnio członkowie rodu Al-Fallachin podeszli w nocy Machmuda Guma z rodu Al-Hanara, gdy spał na podwórzu swego młyna, oblali naftą i podpalili. Nieszczęśliwy, wołając o pomoc wybiegł na ulicę, ale sąsiedzi nie widząc dla niego ratunku, a w obawie, by nie podpalił wsi, zastrzelili żywą pochodnię.

Bandyci mandżurscy ograbili miasto. Z prowincji Hsingan donoszą, że bandyci napadli na miasto Mengukalun, ograbili je i podpalili oraz uprowadzili ze sobą 60 mieszkańców. Wiele osób padło w walkach, a wiele odniosło rany. — Wojska japońskie ścigają napastników.

Włosi opuszczają Abisynję. Rząd włoski wydał zarządzenie, by wszyscy poddani włoscy, przebywający w Abisynji, opuścili ten kraj do 15 lipca b. r.

30.000 marynarzy w Ameryce straci pracę. Izba reprezentantów w Waszyngtonie uchwaliła ustawę Copelanda, w myśl której przeszło 30.000 marynarzy cudzoziemskich, w szczególności hiszpańskich, brytyjskich i niemieckich utraci swe posady, ponieważ ustawa postanawia, że załogi na statkach amerykańskich muszą rekrutować się z obywateli amerykańskich.

Porywacze dzieci na wyspie Kubie. Tajemnicza banda porywaczy na wyspie Kuba, która przez pewien czas nie dawała znać o sobie, wznowiła swoją działalność. W ciągu dwóch ostatnich dni trzech najbogatszych Kubańczyków otrzymało listy z żądaniem opłacenia 100 tysięcy dolarów okupu.

Dzicy żądają honorarjum za taniec. Minęły już widać bezpowrotnie czasy, gdy dzicy, do niedawna ludożercy, wyspiarze archipelagu Polinezji i Malinezji popisywali się bezinteresownie swemi tańcami przed zwiedzającymi ich wyspy turystami, Doświadczyli tego turyści, odbywający niedawno podróż po oceanie Spokojnym na parowcu amerykańskim „Franconia". Gdy parowiec dopływał do portu Moresby na Nowej Gwinei, kapitan parowca przesłał do tego portu depeszę radjową z żądaniem, aby krajowcy wykonali na cześć turystów kilka swych tańców plemiennych. Można sobie wyobrazić długie miny turystów, gdy na depeszę tę naeeszła odpowiedź następującą: „Krajowcy zgadzają się wykonać „Taniec Śmierci" i „Taniec ceremonjalny" za honorarjum 50 dolarów od tancerza, płatnem zgóry". Gdy zaś starania kapitana o obniżkę przez dzikich tego honorarjum okazały się bezskuteczne, turyści, którzy musieli wyrzec się tak kosztownego widowiska, wyrazili życzenie, aby wyspiarze wystąpili przed nimi przynajmniej w swych strojach plemiennych. I na to jednak otrzymano odpowiedź, że dzicy ceniąc swą godność, żądają po dolarze od osoby i od każdego zdjęcia.

Wybuchami dynamitu gaszono pożar. W Peszawarze w północnych Indjach wybuchł pożar, który szerzył się z wielką szybkością. Ponieważ wysiłki ugaszenia ognia spełzły na niczem, władze postanowiły wysadzić w powietrze zapomocą dynamitu szereg budynków, położonych dokoła głównego ogniska pożaru, po uprzedniem opróżnieniu z mieszkańców tych budynków.

Stracenie 35 komunistów w Chinach. Z polecenia rządu kantońskiego stracono w Szwatou 35 komunistów, aresztowanych niedawno pod Nanszan. Wśród straconych znajduje się kilka młodych kobiet.

Straszna katastrofa kolejowa w Anglji.



Widok miejsca katastrofy kolejowej koło Londynu, na stacji Welwyn-Garden, o której donieśliśmy już w poprzednim numerze, a w której zostało zabitych 14 osób, a 30 osób zostało ciężko rannych.

RZECZY CIEKAWE.

Jak powstają znaki wodne na papierach.

Na banknotach, na droższych papierach itp. spotyka się tak zwane wodne znaki. Są to napisy lub rysunki występujące wyraźnie jako miejsca jaśniejsze, gdy się papier trzyma pod światło. — Znaki te powstają w ten sposób, że na walcu, pod którym prasuje się płynna masa papierowa, ostygając w postaci arkuszy, sporządza się z drutu wypukły relief. odpowiadający swym kształtem znakowi, który się pragnie otrzymać Wypukłości te wciskają się w prasowaną warstwę papierową, która też w tych miejscach staje slą cieńsza i otrzymuje niejako rzeźbę wklęsłą. Przez owe cieńsze miejsca papier prześwieca i one to stanowią wodny znak.

Zakonnik katolicki wynalazcą „wiecznego pióra".

„Wieczne pióro" stało się dzisiaj tak rozpowszechnione, że już nawet nie pytamy się o to: kto je wynalazł; zżyliśmy się z niem jako z przedmiotem codziennego użytku. I mało kto z używających „wiecznego pióra" wie o tem, że wynalazł je skromny braciszek, kwestarz z zakonu OO. Kapucynów, imieniem Candide z klasztoru La Roche w Sabaudji. W swoich licznych wędrówkach kwestarskich brat Kandyd nie rozstawał się z flaszeczką atramentu i pilnie notował wszystkie wpływy i wydatki. Gdy stał jednego ranka na swej przygodnej kwaterze, spostrzegł z przerażeniem, że cała torba podróżna jest w atramencie. Wróciwszy do klasztoru, począł majstrować i przemyśliwać, aż wpadł na pomysł pióra zaopatrzonego w rezerwoar na atrament, sporządzonego zrazu z rurki mosiężnej, zamykanej korkiem umocowanym spiralnym drutem. Ulegając namowie braci zakonnych, dał brat Kandyt opatentować swój wynalazek. W Sallanges powstało osobne towarzystwo dla eksploatacji wynalazku. Po roku jednak skromny wynalazca wycofał swój patent i oddał swój praktyczny wynalazek do nieograniczonej użyteczności publicznej.

Pełzające trumny.

Angielski pułkownik Martal wynalazł nowy sprzęt wojenny, który już otrzymał tajemniczą nazwę „pełzającej trumny". — Jak trafna jest ta nazwa można zrozumieć, jeśli się pozna niektóre szczegóły o tym najnowszym rodzaju tanku. Jest to minjaturowy tank, maszyna tak mała, że może pomieścić zaledwie jednego żołnierza, i to tylko w postawie leżącej. Tank ten jest wyposażony tylko w jeden lekki karabin

maszynowy. Posiada motor o sile 4 koni. — Motor ten zapewnia mu szybkość 15 kilometrów na godzinę. Taki tank ma służyć jako straż przednia piechoty i bronić ją przed atakami wroga. Powolną śmierć żołnierza ranionego w tej pełzającej trumnie można porównać jedynie do straszliwej śmierci duszących się marynarzy zatopionej łodzi podwodnej.

Jednocześnie w przyszłej wojnie stosowane będą ku obronie piechoty amerykańskie tanki ulepszone, wyrabiane obecnie seryjnie w jednej z największych fabryk amerykańskich. Tank ten, zwany rekordowym, może na równym terenie „robić“ półtora kilometra w ciągu minuty. Wynosi to przeszło 90 kilometrów na godzinę.

Bezgłośne karabiny.

W końcu ubiegłego roku doniosła prasa wiedeńska, że austrjackiemu porucznikowi rezerwy udało się rozwiązać jedno z najważniejszych zagadnień techniki wojennej. Zagadnieniem tem jest konstrukcja bezgłośnego karabinu. Wynalazca, porucznik rezerwy H. Hochstetter demonstrował ostatnio swój wynalazek przedstawicielom prasy. Mieli oni okazję do stwierdzenia, że wszelkie dźwięki, powstałe z wystrzału kuli, czy też z wybuchu prochu zostały istotnie wyłączone.

Zainteresowanym wyjaśnił wynalazca, że zdołał skonstruować tłumik, którego działanie zasadza się na pewnych mechanicznych i chemicznych właściwościach. Tłumik posiada specjalną masę, która ma zdolność absorbowania eksplozji gazów, huku i dymu. Po każdym strzale masa absorbująca regeneruje się na nowo.

Hochstetter twierdzi, że przy pomocy stosunkowo niewielkich kosztów uda mu się przerobić używane przez armję austrjacką karabiny maszynowe na broń bezgłośną.

Jest to wynalazek o doniosłem znaczeniu. Wynalazca karabinu maszynowego Hiram Maxim, już w r. 1883 borykał się z problemem, opracowanym obecnie przez Hochstettera. — Ta niebezpieczna broń maszynowa czyniła tyle hałasu, że można ją było wykryć nawet podczas nocy.

W roku 1924 zapanowała w narodowym parku w Kalifornji zaraza wśród przebywających tam dzikich zwierząt. Ówczesny komisarz zdrowia polecił wszystkie zwierzęta powystrzelać. Aby jednak nie spłoszyć zwierząt pierwszym wystrzałem, zastosowano karabiny względnie bezgłośne. — Zwierzęta padały, jak muchy, nie słysząc ani jednego wystrzału.

Ryba — kameleon.

W rzekach Ameryki Południowej znaleziono rybę, posiadającą tę samą właściwość co kameleon, to znaczy, że zmienia ona szybko swą barwę zależnie od środowiska, w którem się znajduje. Jest to szeroka i krótka ryba z kolcami na pletwach, długości najwyżej 15 cm. W zwykłych warunkach ciało jej posiada kolor żółty z ciemną uzdą, idącą od oka do pletwy grzbietowej. Natomiast gdy znajduje się ona wśród roślin wodnych, lub gdy ją coś przestraszy, to na jej ciele pojawiają się ciemne pręgi i kraty, które zlewają się ze sobą w jedno tło, zostawiając tylko jaśniejsze przebłyski z dawnej żółtej barwy.

Dzięki temu ryba ta może się doskonale ukryć przed wrogiem w gęstwinie roślin a jaśniejsze przebłyski imitują wodną przestrzeń wśród liści.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Bobek** w D: Za błahe zdarzenie, aby go drukować. Bójka zakończona tylko kilkoma guzami również nie godna wzmianki. Zagadki wraz z rozwiązaniami niech Pan nadeśle. O ile nie będą zbyt łatwe, wydrukujemy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Wincenty Skoczyński** w B.: Z całego rocznika będzie Pan miał 52 dużych stron poradnika gospodarczego z wiadomościami na każdą porę roku.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka w kwadracie.

(Ułożyła Stefa Halpernówna z O).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Stolica.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Sól.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Sprawozdanie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Przyrząd do mie-
■ ☆ ☆ ☆ Nic. [rzenia głęb.
■ ☆ ☆ Nazwa psa.
■ ☆ Zaim. niemiecki
■ Samogłoska.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwę stolicy.

2. Szarady.

(Ułożył Antoni Frączek z P.).

I.

Pierwsza druga nić pająka bywa,
Druga trzecia w gminie się odbywa,
Całość sama przez się znana,
W niektórych gazetach bywa umieszczana.

II.

Jedna laska, kółka dwa,
Pierwszą zgłoskę poznać da,
Drugie z trzeciem żeńska płeć,
Najpiękniejsze rada mieć.
Całość mają monarchowie
I biskupi i królowie,
Lecz nie powiem jak się zowie.

III.

Pierwsze trzecie plamy znane,
Na twarzy ludzkiej spotykane,
Całość sama przez się znana,
W niektórych gazetach bywa umieszczana.

3. Łamigłówka do uzupełnienia.

(Ułożył Franciszek Kawczak z O.).

P	A				
	P	A			
		P	A		
			P	A	
				P	A

W puste kratki rządków poziomych wpisać litery, tak aby one utworzyły pięć wyrazów o podanem poniżej znaczeniu: 1) Uroczystość wojskowa 2) Przyrząd fotograficzny. 3) Walka siłaczy. 4) Miasto w Estonji. 5) Część świata.

4. Przestawianka.

(Ułożyła Stankiewiczówna z P.).

We gło kto wa ka żni du szu
na się chło pi w mie cier du ri.

Z powyższych wyrazów ułożyć znane przysłowie polskie.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Z. BAŻRIZER

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę obraz kolorowy na kartonie przedstawiający Matkę Boską Bolesną.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 4 lipca b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 25 „Roli“: 1. Kwadrat magiczny: Rząd I.: 36, 2, 9, 28, 5, 31. Rząd II.: 19, 8, 30, 7, 35, 12. Rząd III.: 13, 32, 15, 16, 17, 18 Rząd IV.: 10, 20, 21, 22, 14, 24. Rząd V.: 37, 23, 3, 4, 29, 25. Rząd VI.: 6, 26, 33, 34, 11, 1. — 2. Szarady: Bałabajka, esperanto, gilotyna. 3. Kwadrat magiczny: Lato, arak, tato, okoń. 4. Zagadka: Pop.

Dobrego rozwiązania w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. W drukarni „Renoma“ w Krakowie ul. Lenartowicza 6.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 25 czerwca b. r.

Pszenica	18·50—18·75	Słoma długa	5·50—6·50
Żyto	15·40—15·60	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies	18·00—18·25	Koniczyna nasienn. czer.	140·00—150·00
Jęczmień	16·00—16·50		
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka żytnia	25·00—25·25
Groch zwyk.	32·00—33·00	Mąka pszen.	33·50—36·00
Siano słodk.	11·00—12·00	Otręby pszen.	9·50—10·00
Łubin żółty	10·00—11·00	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz.pastew	13·00—15·00	Mąka czerw.	14.00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Usprawiedliwienie.

Sędzia: — Więc oskarżona tak pobiła swą rywalkę, że połamała na jej głowie parasolkę?

Oskarżona: — To był tylko nieszczęśliwy wypadek. Nie miałam wcale zamiaru złamać parasolki.

Święto.

Wanda obchodziła imieniny. Mąż przychodzi do domu z gołemi rękoma. Wanda wybucha płaczem:

— Nic mi nie przyniosłeś, nie...

— Moja droga — tłomaczy mąż — chciałem, ale podczas świąt sklepy...

Wanda płacze coraz głośniej i rzecze:

— Dzisiaj środa! Przecież niema święta!

Małżonek uśmiechnął się chytrze:

— Twoje imieniny są dla mnie największem świętem!...

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.